

magazyn na Wielkanoc

kurier lubelski

LUBELSKIE
BRACTWO MEKI
PAŃSKIEJ

str. 11

CZY FORTEPIAN
STANIE NA PLACU
LITEWSKIM?

str. 3

ŻYCZYMY WAM
SPOKOJU DUCHA,
POKOJU ORAZ
RODZINNYCH
ŚWIĄT

Redakcja „Kuriera Lubelskiego”



www.kurierlubelski.pl

FOT. GETTY IMAGES

Piątek-poniedziałek, 3-6.04.2026
Nr 40 18.216 • Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6136 • Nr indeksu 350-32X



„Operacja most”
na Al. Unii
Lubelskiej
str. 5

Od 22 lat czeka
w więzieniu
na sprawiedliwość
str. 16

W sobotę żużlowcy
Motoru powalczą
w Gdańsku
str. 31

Alicja Polewska

JESZCZE JEDEN RAZ.
OD NOWA. ODNOWA

Lucyna, napiszesz o sobie?” – nosiłam się z tym pytaniem kilka dni. Zadawałam je sobie, przewidywałam, jak mi odpowie, jak się poczuje z moją prośbą. W końcu zadzwoniłam: – Lucynko, napiszesz? Jak dałaś radę temu cholerstwu, ile cię to kosztowało, co straciłaś, a co zyskałaś? – mówiłam coraz szybciej. Lucyna przerwała mi w pół zdania: – Na kiedy potrzebujesz? Bo wiesz, nie dam rady tak od pierwszej dużej litery do ostatniej kropki. Chemia to nie są jednak drinki z pałeczką – zażartowała, a mnie spadł kamień z serca. Pisanie to pasja Lucyny. Robota to jej lekarstwo, ale przecież ten RAK...

Obserwowałam, jak się zmagala z chorobą.

Oglądałam kolejne fotki z CO (oficjalna nazwa to Centrum Onkologii, ale ona mówiła: Centralne Ogrzewanie; oswajała to miejsce i siebie tam) – tłum ludzi czekających na chemię, stojak z jej kroplówką, włosy, które zostały na grzebieniu... No właśnie włosy. Są dla niej ważne. Ja tak mam z paznokciami – muszą być zadbane, no ładne po prostu. Ktoś inny – z ciałem i dlatego blizna po operacji to większy problem niż całe leczenie.

Czepiamy się szczegółów.

Całość lepimy z okruszków.

Drugi oddech, żeby przeć przed siebie i dla siebie.

Świąteczne wydanie postanowiliśmy poświęcić odrodzeniu, może nie aż tak jak Feniks z popiołów, ale bardzo blisko. Początkowo luźno potraktowaliśmy skojarzenie ze Zmartwychwstaniem – nowym życiem. Drugim życiem. Od nowa. Po przejściach. Odkryliśmy, ile mocy jest w tych historiach. Z pozoru tak różnych, a jednak tak bardzo podobnych.

Bo to się dzieje wokół nas.

Nie zawsze się udaje, bywa, że trzeba ulec, żeby zwyciężyć.

Czasami potrzebny jest drugi człowiek.

Dobre słowo.

Modlitwa.

Telefon: Wiesz, że jestem.

Słońce i pierwsze listki na drzewach. I skowronek.

Życie.

Od nowa.

Adam Bula

SŁOWNIK SŁÓW NIESŁUSZNIE
PORZUCONYCH: LOGOS

Gdzieś od biblijnego: „Niech twoje tak znaczy tak”, przez pawlakowe: „U mnie słowo droższe pieniędzy”, dotarliśmy do czasu, gdy SŁOWO stało się tylko kolejnym memem w radykalnie uproszczonej, obrazkowej rzeczywistości. Neony całe od zatrzważającego kosmicznymi implikacjami janowego prologu jego Ewangelii: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo”.

Zostawmy jednak Logos pisany z dużej litery – nawet w Wielkim Tygodniu temat, jak Zasada tworząca i organizująca – według starych Greków – kosmos, zaparkowała na koniec w osobie Jezusa Chrystusa – umysłu Boga wpływającego na świat.

Odpuśćmy też etyków, dla których właściwą ścieżką dla człowieka jest odnalezienie, rozpoznanie i postępowanie zgodnie z logosem, co jest jedynym „rozumnym sposobem bycia duszy”. Przynajmniej jeśli zależy nam na poznaniu naszego rzeczywistego przeznaczenia.

OK, OK, już hamuję, nie chcę przeginać. Wyłączyć więc u starego, dobrego Arystotelesa, bo logos to też zasada logiczna. Generalnie, choć wiem, jak to zabrzmi, dzięki zgodzie z logosem wypowiedzi mogły się charakteryzować wewnętrzną spójnością i sensownością. Niestety, Arystoteles wykład o logosie daje w swej „Retoryce”, przez co ostatecznie odarł go z sacrum, dowodząc, że z pomocą logosu, jako metody, nasz wykład – w retorycznym właśnie sensie – może dowodzić zarówno prawdy, jak i nieprawdy. I tak się to zaczęło.

No i trwało w zasadzie do końca epoki druku, której świadkami właśnie jesteśmy. Idzie mi o to, że zataczamy, paradoksalnie, wielkie koło, w zakresie spójności i sensowności wypowiedzi, wracając do kamień łupiących przodków. Och, puśćcie sobie dowolny program publicystyczny, a potem w miejsce zagłuszanego nawzajem słowotoku nastroszonych „dyskutantów” dajcie podkład onomatopeiczny: takie hau, hau, hrrr, hrrr, grrr, grrr. Naśladowane zwierzątko do wyboru, choć produkcje małych człekokształtnych powinny tu być produktem pierwszego wyboru.

Chaotyczne dość refleksje powyższe (wybacz, Stagiryto) wzięły się z Wielkiej Środy, bo dzień ten dla mnie, przez jego większą część, było dość chaotycznym właśnie. W pośpiechu bowiem usiłowałem robić kilka rzeczy naraz. Dlatego też długą konferencję ważnego ministra (jego imię jest kompletnie nieistotne) w imieniu ważnego przedstawiciela Narodu (którego imię stanie się nieistotne równie niechybnie) monitorowałem głównie w trybie wyciszonego dźwięku. Stąd zresztą pomysł z tymi onomatopejami, choć przez litość nie ujawnię, odgłosy jakiego zwierzątka przyszły mi na myśl...

W każdym razie ważny ten urzędnik, przedstawiając decyzję swego pryncypała, bardzo zawile wypowiadał się o rzeczy w sumie kosmicznie prostej: w temacie ślubowania nowych sędziów TK nie mamy waszego płaszcza i co nam zrobicie?

Pośpiech mój wynikał natomiast z faktu, że – staraniem córek – wieczór spędziłem w Teatrze Narodowym na bajecznie przedstawionym baletcie „Bajadera”. Widać, lata dowożenia latorośli na zajęcia dodatkowe w warszawskiej szkole baletowej przyniosły i takie owoce (oczywiście, że się nimi chwale).

O sztuce, przedstawiającej losy tancerki z mitycznego dworu indyjskiego radży, powiem wam tylko tyle, że to w sumie trzy godziny bez jednego wypowiedzianego słowa. Co narodziło w mej głowie klamrę stylistyczną, że może to być metoda zgodna z logosem: za każdym razem, gdy na ekranie wyskoczy wam kolejny „ważny” polityk ze swoim tyle zawiłym, co kłamliwym zwykłym wywodem, przełączcie się na coś pięknego. Coś, co tam każdemu najbardziej w duszy gra.

Niezależnie bowiem od rasy i wyznania, czy raczej coraz powszechniejszego jego braku, na naszej szerokości geograficznej mamy teraz cud odrodzenia. Dla chrześcijan Zmartwychwstania Pańskiego. Czas stworzony do pomyślenia o czymś większym niż aktualne ceny benzyny i kto jest im winien. Teatr Narodowy to może już opcja na wypasie, ale kościołów, gdzie odprawiany jest właśnie przepiękny ryt Triduum Paschalnego, mamy wszyscy dość pod ręką.

Wyrwijcie się, może na przykład tam, z codziennego zabiegania. Ciekawi choćby, jakimi refleksami wam to zaowocuje.

Nie ma misji bez pojednania z naszą przeszłością, z darami i ograniczeniami wynikającymi z naszego wychowania. Jednocześnie jednak nie ma pokoju bez wyruszenia w drogę, nie ma świadomości bez dystansu, nie ma radości bez ryzyka. Ani w dziedzinie duszpasterskiej, ani społecznej i politycznej dobro nie może wynikać z nadużywania władzy

nasz REGION

LUBLIN

Zawody „Ku Pamięci Katynia”

11 kwietnia od godz. 9.00, na strzelnicy Klubu Snajper w Lublinie odbędą się zawody z kalendarza LZSS „Ku Pamięci Katynia”. Rywalizacja obejmie 6 konkurencji, w tym m.in. pistolet sportowy i pneumatyczny. Uczestnictwo należy potwierdzić przez formularz znajdujący się na stronie klubu: www.snajper.lublin.pl (decyduje kolejność zgłoszeń).

MG



GMINA NIELISZ

Wpadł po raz drugi

Policjanci zatrzymali kierowcę Audi, który w obszarze zabudowanym jechał z prędkością 124 km/h. Jak się okazało, był już wcześniej karany za przekroczenie dozwolonej prędkości. LUB

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Czy fortepian stanie na Placu Litewskim? Pomysł już jest, teraz potrzeba głosów

Artur Jurkowski

Lublin

Całoroczny fortepian na pl. Litewskim, na którym piesi mogliby grać ulubione utwory - to jeden z pomysłów zgłoszonych do 13. edycji budżetu obywatelskiego.

- Lublinianie zgłosili około 290 pomysłów, dużo więcej niż rok wcześniej - mówi Anna Machocka, koordynatorka budżetu obywatelskiego miasta Lublin.

Pełną listę ratusz ma przedstawić dzisiaj. Zestawienie jest uzupełniane bowiem o wnioski złożone w papierowej wersji w Biurach Obsługi Mieszkańców.

- W tym roku pojawiła się nowa kategoria projektów, cho-



FOT. KARINA TROJOK/DZIENNIK ZACHODNI

W Katowicach stoi fortepian zewnętrzny Cadenza. Działa przy temperaturach od - 20 do + 50 stopni C.

dzi o dzielnicowe inicjatywy o charakterze kulturalnym. Lublinianie zgłosili ok. 60 pomysłów na tego typu wydarzenia w ich najbliższym sąsiedztwie - wyjaśnia Machocka.

Na liście jest m.in. „Letnie kino Kosmos”, czyli seanse filmowe na terenach zielonych przed Galerią Labirynt. Tytuł projektu nawiązuje do neonu dawnego kina Kosmos, które znajduje się na ścianie galerii. Innym pomysłem jest „Teatr w drodze, opowieści Wrotkowa”

Na realizację projektów kulturalnych ratusz rezerwuje 1,35 mln zł, czyli po 50 tys. ma każdą z 27 lubelskich dzielnic. To dodatkowe pieniądze w puli budżetu obywatelskiego. Wprowadzenie tej kategorii projektów

to realizacja jednego ze zobowiązań zapisanych w aplikacji o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury.

Plac z fortepianem

Mieszkańcy Lublina do wydania będą mieli łącznie 19 774 000 zł. To o 2,5 mln zł więcej niż w tegorocznej edycji.

Wśród projektów ogólnomiejskich pojawił się m.in. pomysł ustawienia na Pl. Litewskim „całorocznego fortepianu”. Takie atrakcje są już w innych polskich miastach, np. w Katowicach. - Chodzi o instrument odporny na warunki meteorologiczne - podkreśla Anna Machocka.

W Katowicach jest to fortepian zewnętrzny Cadenza. Instrument działa przy temperatu-

rach od - 20 do + 50 stopni Celsjusza i jest wodoodporny. Jego waga to 500 kg.

Pomysłodawcy szacują koszt realizacji projektu na 231 tys. zł. Piszą, że powinien stać na przeciwko gmachu Poczty Polskiej „w niedalekim sąsiedztwie fontann”.

Z kolei na liście dzielnicowych inicjatyw są m.in. „Bursztynowy księżkomat” albo „Czytarnia” - zielona czytelnia w sąsiedztwie biblioteki przy ul. Kleeberga.

Zgłoszone projekty przejdą ocenę formalną do końca czerwca. Głosowanie nad projektami, które przejdą pozytywnie ocenę formalną odbędzie się od 23 września do 9 października. ©

REKLAMA

0011492382



ALLELUJA!

Dzieląc się radością płynącą z poranka Zmartwychwstania Pańskiego, składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia pogodnych i pełnych rodzinnego ciepła Świąt Wielkiej Nocy.

Niech wielkie zwycięstwo Chrystusa nad siłami ciemności umacnia w nas nadzieję, że zdołamy sprostać codziennym i niecodziennym wyzwaniom naszego życia, a świąteczna atmosfera napełnia nasze domy uśmiechem, harmonią i wiarą w dobro obecne w drugim człowieku.

Zdrowych, pełnych pokoju Świąt Wielkiej Nocy!

Jarosław Stawiarski

Marszałek
Województwa Lubelskiego

Mieczysław Ryba

Przewodniczący
Sejmiku Województwa Lubelskiego

KRÓTKO

LUBLIN

Świąteczny rozkład jazdy

W wielkanocny weekend nocna komunikacja miejska w Lublinie nie będzie kursowała. Natomiast od Wielkiej Soboty trolejbusy i autobusy będą jeździć wg zmienionych rozkładów.

Jak przekazała Monika Fiszer, rzeczniczka Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego

w Lublinie, z uwagi na Święta Wielkiej Nocy, tj. 5 i 6 kwietnia, będzie obowiązywał rozkład jazdy „Wielkanoc, Wigilia, Boże Narodzenie, Nowy Rok”. Na ulice wyjedzie mniej autobusów i trolejbusów. We wtorek 7 kwietnia komunikacja powróci do rozkładu na dzień powszedni. JS

LOTNISKO LUBLIN

Nowe połączenie do Maastricht

Port Lotniczy Lublin uruchomił całoroczne połączenie do Maastricht. Nowy kierunek obsługiwany jest przez Wizz Air.

- Wielu mieszkańców Lubelszczyzny pracuje w Holandii, Belgii czy zachodniej części Niemiec. Bezpośrednie połączenie lotnicze bardzo ułatwi komunikację z krajami

Beneluksu. Ale to ciekawa destynacja turystyczna dla każdego - mówi prezes Portu Lotniczego Lublin Dariusz Krzowski.

Maastricht to najstarsze i jedno z najpiękniejszych miast Holandii, znane z malowniczego starego miasta, klimatycznych kawiarni i bogatej oferty kulturalnej. AP

Co powinno się znaleźć w koszyczku wielkanocnym?

Anna Paszkowska
Świąteczna symbolika

Wielka Sobota to dzień ciszy, skupienia i oczekiwania, ale także moment, w którym wierni udają się do kościołów święcić pokarm.

Tradycja święcenia pokarmów wywodzi się już z wczesnego średniowiecza, kiedy błogosławiono podstawowe produkty jako znak wdzięczności i prośby o pomyślność. Z biegiem czasu obrzęd ten nabrał bardziej uroczystego charakteru i został włączony w liturgiczne przygotowania do Wielkanocy.

Co włożyć do koszyczka wielkanocnego?

Koszyczek wielkanocny nie jest przypadkową kompozycją produktów, lecz przemyślaną całością, w której każdy element niesie określone przesłanie. Znajdujący się w nim chleb przypomina o codzienności i duchowym pokarmie, jajka wyrażają ideę nowego życia



Każdy produkt włożony do koszyczka, by go poświęcić, ma swoją symbolikę i znaczenie

i odrodzenia. Legenda mówi, że Maryja malowała jajka na różne kolory chcąc sprawić radość małemu Jezusowi. Sól od wieków symbolizuje trwałość oraz ochronę. W kazaniu Na Górze Chrystus nazywa apostołów „solą ziemi”.

Niektórzy do święconki wkładają także pieprz. Obecność wędlin nawiązuje do zakończenia postu i radości świątecznego stołu, natomiast

chrzan przywołuje pamięć o trudzie i cierpieniu, które poprzedziły zwycięstwo życia. Ser biały święcony jest na znak przyjaźni zawartej między człowiekiem a siłami przyrody. Sprzyja rozwojowi zwierząt domowych, bo od nich pochodzi mleko krów, kóz, owiec. Z kolei baranek z chorągwią wkładany jest dla upamiętnienia zwycięstwa Chrystusa, który jako ofiarny baranek od-

dał życie za ludzi, by zmartwychwstać odnosząc zwycięstwo nad grzechem, złem, śmiercią. Zwyczaj ustawiania go na wielkanocnym stole wprowadził w XVI wieku papież Urban V.

Ciasto, np. babka piaskowa, mazurek, znajduje się w koszyczku na znak gospodarności i umiejętności gospodyni. Reprezentują je najczęściej wielkanocne baby.

Nie mniej istotna jest oprawa samego koszyczka. Biała serwetka podkreśla czystość i nowy początek, a zielone gałązki bukszpanu są znakiem nadziei i nieustannego odradzania się natury.

Święcenie pokarmów

Sam obrzęd święcenia pokarmów, choć krótki, gromadzi ludzi we wspólnocie, buduje poczucie ciągłości tradycji i pozwala zatrzymać się na chwilę w codziennym biegu. W wielu miejscach, zwłaszcza na wsiach, zachował się zwyczaj błogosławienia pokarmów poza kościołem.

©

REKLAMA

0011503139

Radosnych Świąt Wielkanocnych!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy życzenia radości, nadziei oraz spokoju płynącego z rodzinnego ciepła.

Niech Zmartwychwstanie Pańskie napełni serca wiarą i optymizmem, przyniesie pokój, a także siłę do podejmowania nowych wyzwań.

Życzymy, aby ten wyjątkowy czas był źródłem wiosennej energii, inspiracji oraz pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.

Spółeczność Lubelskiej Akademii WSEI

LUBELSKA AKADEMIA WSEI
ul. Projektowa 4, 20-209 Lublin
+48 81 749 17 70 kancelaria@wsei.pl
wsei.pl

REKLAMA

0011502777

SKOK CHMIELEWSKIEGO
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

Twój przyjaciel finansowy

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu serdeczne życzenia.

Niech ten wyjątkowy czas, niosący przesłanie odnowy i nadziei, przyniesie Państwu wewnętrzny spokój, radość oraz wiarę w lepsze jutro.

Życzymy, aby w Państwa domach zagościła życzliwość, ciepło rodzinnych spotkań oraz pogoda ducha. Spokojnych Świąt!

Zarząd i pracownicy SKOK Chmielewskiego

www.skokchmielewskiego.pl

„Operacja most” na Al. Unii Lubelskiej. Trwa układanie konstrukcji nośnej

Artur Jurkowski
Lublin

Rozpoczęło się układanie elementów konstrukcji nośnej nowego mostu na Bystrzycy w ciągu Al. Unii Lubelskiej. Jezdnia na przeprawie, z której korzystają teraz kierowcy, została zwężona.

Na plac budowy zostały dostarczone wielkogabarytowe elementy infrastruktury. Chodzi o prefabrykowane sprężone belki stanowiące konstrukcję nośną mostu.

„Operacja most” podzielna jest na dwa etapy. W obu kierowców czekają utrudnienia w ruchu.

- Jeszcze w piątek oraz w dniach 8-10 kwietnia w godz. 8.30-14.00 obowiązować będzie zmiana organizacji ruchu na Al. Unii Lubelskiej polegająca na zamknięciu dla ruchu jednego pasa ruchu na istniejącym obiekcie mostowym - informowała Monika Fisz, rzecznik



W środę rozpoczęły się prace przy układaniu wielkogabarytowych elementów nowego mostu. Dla kierowców wprowadzono zmianę organizacji ruchu

prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

Prace będą prowadzone w ciągu dnia, w godzinach międzydziesiątych. - Aby były jak najmniej uciążliwe dla miesz-

kańców - informuje w komunikacji ZDiTM.

- Cemu nie wykonamy takich zadań nocą? To dlatego, że przy tak precyzyjnych operacjach ważna jest dobra widoczność, która zapewni dokładny

montaż, ale też bezpieczeństwo pracownikom - wyjaśnia Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

- Ze względu na charakter prac oraz gabaryty instalowanych belek, cały proces wymaga

zachowania najwyższej precyzji, odpowiedniego przygotowania technicznego oraz zapewnienia właściwego oświetlenia. Tym samym roboty te powinny być prowadzone w określonych godzinach, które gwarantują zarówno bezpieczeństwo, jak i sprawny przebieg montażu - tłumaczy Monika Fisz.

Kierowcy korzystają obecnie z jednej przeprawy przez Bystrzycę w ciągu Al. Unii Lubelskiej. Jezdnia ma tam trzy pasy ruchu: dwa przeznaczone są do jazdy w kierunku Zamku, jeden - w stronę ronda przy Gali.

- Apelujemy do kierowców o wybieranie na czas obowiązywania zmian, alternatywnych tras przejazdu - mówi Fisz.

Opóźnienie na budowie

Prace przy budowie mostu mają spory poślizg. Pierwotny harmonogram zakładał, że zakończą się do końca lutego. Ale podczas prac pojawiły się kłopoty.

- Wszystkich, i projektantów, i wykonawcę zaskoczyły

warunki gruntowo-wodne. Ponadto podczas prac stwierdzono obecność pali drewnianych. Niezbędne okazało się przeprojektowanie niektórych elementów przeprawy. Stąd już na początku pojawił się poślizg, a później doszły do tego bardzo silne mrozy w istotny sposób wpływające na procesy technologiczne związane z betonowaniem obiektu - tłumaczył przyczyny opóźnienia na łamach Kuriera Janusz Białek, prezes PRD Lubartów.

Ostatecznie PRD wycyliło, że opóźnienie wynosi 81 dni i o taki okres wystąpiło do ZDiTM o wydłużenie czasu przebudowy Al. Unii Lubelskiej. Wynikający z umowy termin zakończenia prac to 12 maja 2027 r.

- Wniosek jest analizowany - relacjonuje Fisz.

Rozbiórka mostu rozpoczęła się w czerwcu 2025 r. Kiedy kierowcy wjadą na odbudowaną przeprawę? - Prawdopodobnie nastąpi to w lipcu - zakłada Monika Fisz.

REKLAMA

0011496740



*Zdrowych, spokojnych Świąt Wielkanocnych
niosących radość i nadzieję, wiosennego nastroju
oraz rodzinnej atmosfery przy świątecznym stole.*

*Niech ten szczególny czas
będzie okazją do odpoczynku,
zadumy i wyłechnienia
od codzienności, życzy*

*Zarząd Lubelskiego
Węgla Bogdanka S.A.*



REKLAMA

0011501982



*Z okazji nadchodzących Świąt
życzymy Państwu zdrowia, spokoju, bliskości
i sił do realizacji marzeń.*

*Niech ten czas będzie pełen regeneracji,
a wiosenna energia i radość
towarzyszą Państwu każdego dnia.*

życzą

**Zarząd i Pracownicy
Centrum Medycznego Internus
Grupa Unity Care**



BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddał warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

„*Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji*”

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego o Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”.

Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

- Nie ma mowy o przemieszczeniu naszych baterii Patriot, ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO - zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

- Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie - podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.

- Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka - powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz.

mysz. - Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądzą, które mają trafić do polskiego przemysłu z programu SAFE - wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możliwość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

- Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować - stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

- Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP - zadeklarował.



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamszym doszło do ostrej wymiany zdań

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórym w jego środowisku politycznym chęć „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

- My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja - pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. - Widać, że

nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotacje na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii - dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana,

premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

- Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? - zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań.

Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych podeszło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padły słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”.

- Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników - zarzucano z sali.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZCK

0011502313

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywniej formule.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej.

Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. 1 maja na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.

2 maja to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska.

3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie. Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego. Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

22. Wiosna Jazzowa
UNITED EUROPE JAZZ FESTIVAL
1-3 maja 2026
Zakopane, Nosalowy Dwór Resort&Spa
ul. Oswalda Balzera 21 d

organizatorzy: ZAKOPANE, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
partner główny: MAŁOPOLSKA
partner strategiczny: NOSALOWY, Nosalowy Dwór



WARSZAWA

Potężna kolizja, płonął TIR

W czwartek nad ranem doszło do niebezpiecznego wypadku na autostradzie A2 w okolicach Warszawy. Zderzyły się ze sobą dwa samochody ciężarowe i jedno auto osobowe. Jeden z TIR-ów w trakcie akcji strażaków stanął w płomieniach. Trasa była zablokowana, utworzył się gigantyczny korek.

REKLAMA

0011501728

Niech **Wielkanoc** obudzi w nas nadzieję, życzliwość i nową energię do działania.
Niech przyniesie spokój, radość i wiele powodów do uśmiechu – nie tylko od święta.

Wicestarosta Jerzy Kwiatkowski
Przewodniczący Rady Powiatu w Chełmie Piotr Szymczuk
Starosta Chełmski Piotr Deniszcuk

Misja Artemis II wokół Księżyca. Co warto o niej wiedzieć

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około 8 minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakieta SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego



Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

stopnia, po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni.

Artemis II zabrał czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to była pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć go-

dzin różnicy wobec czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazywała na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Żałoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która polecą na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

Wołodimir Zełenski chciałby pokoju na czas Świąt Wielkanocnych

Daniel Świerżewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas Świąt Wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas Świąt Wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zełenski poinformował również Starmera o sytuacji



Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zełenski chciałby spokoju w czasie Świąt Wielkanocnych

na froncie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspominał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę; to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.

REKLAMA

0011488543



Radosnych Świąt
Wielkanocnych

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu serdeczne życzenia zdrowia, spokoju oraz radości. Tajemnica Zmartwychwstania niech napełni serca nadzieją i wiarą, a świąteczny czas przyniesie harmonię, odpoczynek i ciepłe chwile w gronie najbliższych. Niech ten wyjątkowy czas umocni wzajemne relacje i przyniesie wiele optymizmu na kolejne miesiące.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący
Rady Miasta



Roman Kozak

Burmistrz
Miasta Świdnik



Marcin Dmowski

Minister zdrowia o finansowaniu leczenia: korekty są konieczne, ale pacjenci nie zostaną bez opieki

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Budżet NFZ Zdrowia osiągnął 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało, dlatego musimy dokonywać korekt – powiedziała minister zdrowia Jolanta Sobierañska-Grenda.

NFZ od 1 kwietnia płaci 60 proc. za gastroskopię i kolonoskopię, a 50 proc. za rezonans magne-

tyczny i tomografię komputerową wykonane ponad limit określony w kontrakcie. Kolejne korekty finansowania mają dotyczyć pozostałych świadczeń ambulatoryjnej opieki specjalistycznej (AOS). – W 2021 r. cieszyliśmy się, że budżet NFZ przekroczył 100 mld zł, w 2026 r. mówimy o 221 mld zł, a pieniędzy znów jest za mało. Dlatego musimy dokonywać korekt, ale to nie jedyne działania. Rozmawiamy z wieloma środowiskami, aby te środki

przeznaczać faktycznie na leczenie pacjentów – powiedziała PAP Sobierañska-Grenda.

Podkreśliła, że priorytetem jest powrót do tego, żeby badania diagnostyczne kosztochłonne faktycznie w pierwszej kolejności otrzymywali pacjenci onkologiczni i dzieci. – Z całą stanowczością też pragnę uspokoić wszystkich pacjentów onkologicznych: finansowanie jest utrzymywane w stu procentach. Chcemy doprecyzować zasady tak, żeby pa-

cient onkologiczny z kartą DiLO (Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego – PAP) w praktyce nadal był obsługiwany priorytetowo – dodała. Pytana o obawy pacjentów, że stracą dostęp do wcześniejszej diagnostyki, gdyż w części województw karty DiLO są wystawiane dopiero w szpitalu odparła, że dlatego MZ szczególnie w tych województwach chce wzmocnić właściwe kierowanie pacjentów do szybkiej diagnostyki onkologicznej. PAP



FOT. PAWEŁ SUPERNAK PAP

Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie

Pierwsi sędziowie TK złożyli ślubowanie. Co z kolejnymi?

Adam Kiełar
Warszawa

Dwójka nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego złożyła ślubowanie wobec prezydenta Karola Nawrockiego. Wciąż jednak nie wiadomo, czy dokona tego pozostała czwórka nowych sędziów TK, wybranych przez Sejm w marcu tego roku.

Jak powiedziała ta Magdalena Bentkowska, przebiegło ono w spokojnej atmosferze. Spytała o to, czy pozostała czwórka sędziów TK, która także została wybrana w marcu, zostanie zaproszona przed oblicze prezydenta, nie była w stanie odpowiedzieć.

– My wszyscy byliśmy w jednakowy sposób wybierani, my jako sędziowie – szóstka sędziów. Stąd też ufam, że kolejni sędziowie będą mieć możliwość złożenia ślubowania w innym terminie, ale najbliższym, jeżeli nie w okresie przedświątecznym, to tuż po świętach, tak, żebyśmy mogli wszyscy rozpocząć wspólnie pracę w Trybunale Konstytucyjnym, bo taki był cel obsadzenia tych wakatów – powiedziała.

– Zarówno pani sędzia Bentkowska, jak i ja, mieliśmy dzisiaj zaszczyt złożenia ślubowania wobec prezydenta Rzeczypospolitej – powiedział sędzia Dariusz Szostek dziennikarzom po wyjściu z Pałacu Prezydenckiego.

Dodał, że w trakcie rozmowy z prezydentem zadał pytanie o pozostałą czwórkę sędziów TK oraz o powody, dla których zaproszonych zostało tylko dwoje z sześciorga wybranych przez Sejm sędziów. – Pan prezydent odpowiedział, że za czasów jego kadencji zwolnione zostały dwa miejsca (w Trybunale), dlatego na chwilę obecną powołane zostały dwie osoby – powiedział. Sędzia Szostek zaznaczył, że odpowiedział prezydentowi, iż „prawidłowo obsadzony Trybunał Konstytucyjny to 15 osób”.

– Wierzę w to, że pan prezydent także przyjmie wobec siebie ślubowanie pozostałych sędziów – powiedział Szostek.

Po godzinie 12 rozpoczął się briefing szefa Kancelarii Prezydenta, Zbigniewa Boguckiego. Potwierdził, że dwoje sędziów złożyło ślubowanie.

– Te dwa ślubowania zostały dzisiaj przyjęte przez prezydenta RP, a tym samym zmaterializował się wymóg określony w art. 4 ust. 1 ustawy o statusie sędziów TK, że wybrani na funkcję sędziów TK składają swoje ślubowanie wobec prezydenta RP. A więc te ślubowania odbyły się zgodnie z porządkiem prawnym i konstytucyjnym – powiedział Bogucki.

On także podkreślił, że w czasie kadencji obecnej głowy państwa, tylko dwóch sędziów opróżniło swoje stanowisko. – W czasie kadencji prezydenta Karola Nawrockiego powstały w TK dwa wakaty; ślubowanie dwójga sędziów wypełnia wymóg, by był możliwy pełen skład Trybunału – czyli 11 sędziów – powiedział Bogucki.

Podkreślił, że na razie nie ma decyzji co do kolejnych czterech sędziów.

Przestrzegł także przed próbami innych form złożenia ślubowania, o których było głośno w mediach. – Przestrzegam wszystkich, którzy sądzą, że sędziowie TK mogą złożyć ślubowanie w inny sposób lub przed innym organem niż prezydent, że byłoby to deliktem konstytucyjnym i poważnym przestępstwem – mówił szef Kancelarii Prezydenta. – Prezydent po to, żeby stanąć w odpowiedzialności za czas swojej kadencji i umożliwić TK orzekanie co do wszystkich spraw, które podlegają pod TK, także tych najważniejszych podejmowanych w pełnym składzie uznał, że mimo poważnych, świadomych uchybień proceduralnych ze strony Sejmu, funkcjonowanie TK jest wartością wyższą – powiedział Bogucki. PAP

REKLAMA

0011472314

*Na zbliżające się Święta Wielkanocne
życzymy zdrowia, pokoju serca i siły
do pokonywania codziennych trudności.*

*Świąt wypełnionych wiarą, nadzieją i miłością,
niosących spokój i odpoczynek*

Wesołego Alleluja!

*Zarząd i Pracownicy
Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego
–Lublin–
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością*



(J 1, 5): Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozbawienie życia skazanego – w tym przypadku Jezusa – nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę – utratę czci. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie – trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyszczisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem – Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikała prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangelisci zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIE CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangelisci Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zabrał z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodema.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmarłych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej.

Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania – w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczywał

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lub na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczególne miejsce grobu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i świeczki; wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychyłność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała płądrujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierzy Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonella da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA

PAMIĘTAJ, CZŁOWIECZE, NA ŚMIERĆ

W czarnych tunikach i pelerynach, ze spiczastymi kapturami zasłaniającymi twarze, z wydrążonymi otworami jedynie na oczy, laskami przyozdobionymi czaszkami – w takich strojach Nabożeństwo XV Stopni Męki Pańskiej celebrować w każdy piątek Wielkiego Postu członkowie lubelskiego Bractwa Męki Pańskiej.

Jakub Sarek

Piątek, późny wieczór, kwadrans przed godz. 20. W kościele rektoralnym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Staszica w Lublinie, w bardzo bliskim sąsiedztwie Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego nr 1, rozpoczyna się pasyjne, staropolskie Nabożeństwo XV Stopni Męki Pańskiej. Liturgia odbywa się przy wystawionym Najświętszym Sakramencie i adoracji krzyża. Składa się z trzech części.

- W pierwszej śpiewanych (po łacinie - dop. red.) jest piętnaście medytacyjnych wezwań o Męce Chrystusa. Druga część ma charakter błagalny. Śpiewane są suplikacje oraz psalm „Miserere”. Tę część kończy śpiew „Stabat Mater Dolorosa”. Trzecia część to trzy fragmenty czytanej Męki Pańskiej przeplatane śpiewem dawnej pieśni pasyjnej, stosownej do czytanych fragmentów – podaje Archidiecezja Lubelska.

Nabożeństwo XV Stopni Męki Pańskiej odbywa się w każdy piątek Wielkiego Postu.

Zakapturzeni bracia w ponurych strojach

Wyjątkowości wydarzeniu nadaje to, że obecni są na nim członkowie Bractwa Męki Pańskiej w Lublinie. To 11 mężczyzn w wieku od 20 do 50 lat. Bracia na nabożeństwo przywdziewają czarne tuniki ze spiczastymi kapturami zasłaniającymi twarze. Wycięte w nich są jedynie otwory na oczy.

- To bardzo dawny i tradycyjny ubiór pokutnika – mówi „Kurierowi” brat Adam, starszy lubelskiego Bractwa Męki Pańskiej.

Członkowie bractwa zachowują pełną anonimowość, a czarne tuniki symbolizują równość każdego wobec śmierci.

- I kaptur, i tunika, które można traktować jako wór pokutny, to teologiczne znaki modlitwy i pokuty nie na pokaz, lecz w ukryciu. To odpowiedź na słowa Chrystusa, by nie czynić tego dla poklasku. Kaptur chronić ma przed obłudą i hipokryzją – tłumaczy brat Adam.

Memento homo mori

Pomiędzy każdym z 15 stopni Męki Pańskiej śpiewane jest wezwanie: Memento homo mori. Pamiętaj człowiecze na śmierć, a za grzechy pokutuj

Podczas śpiewu suplikacji oraz psalmu „Miserere” bracia leżą krzyżem na posadzce kościoła.

Dwóch braci kalwarystów, czyli tych najstarszych wiekiem, nosi laski zwieńczone replikami czaszek.

- Tym surowym wyglądem, trzymanymi w dłoniach insygniami śmierci i śpiewem „memento” Bractwo chce mobilizować tak siebie, jak i innych, by w obliczu kruchości życia i nieuchronnego końca na pierwszym miejscu myśleli o zbawieniu duszy – podkreśla Archidiecezja Lubelska.

Wszystko zaczęło się na wycieczce w Zamościu

Lubelskie Bractwo Męki Pańskiej zostało założone w 2024 r. za zgodą Stanisława Budzika, arcybiskupa-metropolity lubelskiego, jako filia Arcybractwa Męki Pańskiej w Krakowie. Historia tego drugiego sięga 1595 r.

- Do Arcybractwa w Krakowie należało czterech królów Polski: Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz i Jan III Sobieski. Kaptur odbierał im w procesji całą królewskość – wskazuje brat Adam.

Bracia krakowscy działają przy kościele oo. franciszkanów przy ul. Franciszkańskiej 2, naprzeciw budynku krakowskiej kurii i słynnego papieskiego okna.

Pytamy brata Adam, kiedy i dlaczego zrodziła się idea, by w Lublinie powołać takie bractwo.

- Doprowadził do tego szereg wydarzeń. W listopadzie 2021 r. dwóch ojców i ceremoniarz liturgicznej służby ołtarza kościoła rektoralnego przy ul. Staszica zorganizowało wycieczkę do Zamościa dla grupy ministrantów, głównie swoich własnych synów. Jednym z ostatnich zabytków, które mieliśmy ochotę zobaczyć, był kościół franciszkanów. Zaraz gdy weszliśmy do środka, podeszła do nas kobieta z propozycją, byśmy zwiedzili muzeum w podziemiach kościoła. Za darmo. Oczywiście zgodziliśmy się. Naszym przewodnikiem został pewien młodzieniec, prawdopodobnie syn tej pani. Zaprowadził nas do miejsca, gdzie stały manekiny w szatach Arcybractwa Męki Pańskiej. Wspominał, że są tacy



11 mężczyzn w wieku od 20 do 50 lat gromadzi się w kościele rektoralnym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP przy ul. Staszica w Lublinie

do dziś w Krakowie i dodał kilka ciekawostek. Z tą wiedzą wróciliśmy do Lublina. Bez żadnych zupełnie planów – relacjonuje pan Adam.

I dodaje: - Coś jednak zostało, bo zaczęliśmy szukać informacji o Arcybractwie. Odnaleźliśmy w jakiejś bibliotece cyfrowej statuty i nabożeństwo krakowskiego Arcybractwa z 1595 r. Pewnego piątku dwóch z nas na kolanach w podziemiach kościoła, które wówczas były składzikiem niepotrzebnych rzeczy, odmówiło nabożeństwo XV Stopni Męki Pańskiej. Trzeci opiekun z owej wycieczki do Zamościa oburzony, że robimy coś bez niego, dołączył w następny piątek. Potem przyszli kolejni. Po jakimś czasie powstała myśl, aby nawiązać kontakt z Arcybractwem w Krakowie. Łatwo nie było, ale w końcu udało się – relacjonuje brat Adam.

Bractwo tylko dla mężczyzn

Członkami bractwa mogą być wyłącznie pełnoletni mężczyźni. Kobiety mogą uczestniczyć w Nabożeństwie XV Stopni Męki Pańskiej. Poza Wielkim Postem bractwo wraca do kata-

kumb kościoła przy ul. Staszica, gdzie w każdy piątek rozważa Mękę Pańską według nabożeństwa z 1595 roku ułożonego przez Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego.

- W I Rzeczpospolitej istniało aż dziewiętnaście Bractw Męki Pańskiej, w tym dwa w Lublinie – przypomina brat Adam.

Jedno z nich powstało w 1617 roku przy kościele bernardynów. Jego koniec nastąpił wraz z kasatą zakonu w 1863 r.

Nie brakuje porównań do...Ku-Klux-Klanu

Pytamy naszego rozmówcę, jakie społeczne reakcje na stroje braci obserwuje i czy da się odczuć w nich rezerwę.

- Noszone przez braci kalwarystów insygnia śmierci są trudne do przyjęcia dla wyznawców pluszowego chrześcijaństwa i dla wszystkich, którzy czynią ze śmierci temat tabu. Wiedzimy, jak ta tradycja budzi dziś opór. Pod zdjęciami krakowskiego Arcybractwa w mediach społecznościowych rozpętuje się często w komentarzach hejt i pogarda w czystej postaci. Warto zauważyć, że to wszystko jest tylko w odpowiedzi na zewnętrzzną formę. Działa jak czer-

wona płachta na byka. Dla wierzących czaszka na kosturze i czarny kaptur to głos mobilizujący do poprawy – i taki jest cel tej formy. Dla niewierzących to wyzwanie, zakwestionowanie sensu życia bez Boga. Stąd tyle agresji w komentarzach – ocenia brat Adam.

Mówi też, że spotykał się z porównaniami stroju braci do tych noszonych przez Ku-Klux-Klan.

- Ludzie swoje wyobrażenia często budują nie na wiedzy tylko na emocjonalnych skojarzeniach. Zakryta twarz kojarzą nie z pokutą, tylko z przemocą. Filmy o Ku-Klux-Klanie i w ogóle popkultura ukuły zupełnie inne treści. Kaptur pokutny to tradycja, która jest związana z Inkwizycją, ale znowu, nie tak jak popkultura pseudo-wiedza chciałaby to przedstawić. Za publiczne grzechy i zgorszenie Inkwizycja nakładała pokutę publiczną, Pokutujący miał jednak prawo do anonimowości. Tak powstały hiszpańskie „capirote” – stożkowe kaptury z wyciętymi otworami na oczy. Z czasem pokuta publiczna zanikła, ale tradycja stroju pokutniczego pozostała. Czy należy kontynuować pokutny zwyczaj noszenia kap-

turów dziś, kiedy na ten znak nakładana jest fałszywa interpretacja? Uznaliśmy, że tak. Po wszechna ignorancja nie może mieć decydującego głosu – stwierdza brat Adam.

Pokuta we własnym życiu

W przeszłości członkowie krakowskiego bractwa prowadzili szeroką działalność charytatywną i społeczną: opiekowali się więźniami, młodzieżą terminującą w cechach rzemieślniczych, a także ubogimi i chorymi. Do umierających sprowadzali kapłanów, a zmarłym rozdawali pogrzeby, stąd drugą nazwą stowarzyszenia – Arcybractwo Dobrej Śmierci.

- Nasze bractwo jest bardzo niewielkie liczebnie. Nie prowadziśmy działalności charytatywnej. Arcybractwo w Krakowie także nie. Dawniej oczywiście było inaczej. Ale były to czasy, kiedy braci było bardzo dużo i skarbony były tak obficie wypełniane, że wykupowano z lochów dłużników. Skupiamy się dziś na wiernym cotygodniowym rozważaniu Męki Pańskiej i wprowadzaniu pokuty i umartwienia do własnego życia – podsumowuje brat Adam. ©©

Jakie jest Pani pierwsze wspomnienie muzyczne?
Chodziłam do szkoły muzycznej, więc moje najwcześniejsze wspomnienie muzyczne wiąże się z przedszkolem muzycznym. Do dziś pamiętam nazwisko pani, która uczyła nas w tym przedszkolu solfeżu, i to nie tylko w przedszkolu, bo i pierwszych, drugich klasach szkoły muzycznej w Gorzowie, a chyba nawet i do końca. To była pani Skazińska. Z perspektywy czasu oceniam, że znakomicie wyprowadziła nas na ludzi muzycznych. Umiała do nas trafić. Docierało do mnie wszystko, co nam pokazywała na tych zajęciach. Pamiętam choćby metodę kolorowania dźwięków; każdy dźwięk miał inną barwę. To owocuje do dzisiaj, skoro takie rzeczy zostają w człowieku.

Pochodziła Pani z muzycznej rodziny?
Zdecydowanie nie.

To skąd więc pomysł, żeby posłać Panią do przedszkola muzycznego?
Mam w domu zdjęcia mojej mamy z harmonią albo tańczącą jakieś klasyczne układy. Pewnie chodziła na balet, bo wtedy niektórzy rodzice posyłali dziewczynki na takie zajęcia. Nie wiem do-

O cenie niezależności, rozczarowaniach show-biznesem, piosenkach, które przetrwały próbę czasu, i o tym, dlaczego nie wierzy w żadne wielkie powroty. – Zawsze się za coś płaci. Zależni też płacą, tylko więcej – mówi Krystyna Prońko, piosenkarka i kompozytorka

Anita Czupryn

KRYSTYNA PROŃKO: PUBLICZNOŚĆ JEST DLA MNIE NIEZWYKLE ŁASKAWA

kładnie, bo nigdy specjalnie się tym nie interesowałam. Ale jeśli chodzi o tradycje muzyczne w sensie takim, że ktoś wcześniej był muzykiem, to nic o tym nie wiem.

Pani bracia grali na instrumentach. Oni również chodzili do szkoły muzycznej?
Tak. Rodzice posyłali nas wszystkich po kolei. Sprawdzali chyba nasze zdolności, może nie tyle zainteresowa-

nia, ile właśnie predyspozycje. Ale jednocześnie każde z nas miało obowiązek zdać maturę w normalnej, zawodowej szkole. Ja na przykład mam maturę z chemii i mogłam wtedy pracować, bo teraz już nie, jako laborantka.

I pracowała Pani w sanepidzie, w laboratorium.
Pracowałam nie tylko w aanepidzie, bo i w paru in-

nych miejscach. Ale to wszystko było w ramach stażu pracy. Kiedy ten obowiązek wobec państwa się skończył, zaczęłam po prostu robić coś innego.

Trudno mi sobie wyobrazić, że pracuje Pani w sanepidzie, w laboratorium. Podobała się Pani ta praca?
Nie, dlatego przestałam pracować w tym zawodzie. Dostałam propozycję współpracy z nowym zespołem. A byłam już wtedy zaawansowaną amatorką w śpiewaniu, miałam za sobą sporo nagrań, wiele koncertów, ciągle granie gdzieś po okolicy, w domach kultury, na różnych lokalnie organizowanych występach. Czyli jakieś doświadczenie już miałam, może niewielkie, ale jednak. Ktoś zauważył mnie na którymś z ogólnopolskich koncertów i zaprosił do współpracy przy nowo powstającym zespole w Rzeszowie. Kierownikiem muzycznym i takim duchem sprawczym był tam Antoni Kopff. Już nie żyje. Antek zebrał grupę ludzi, w tym jednego z moich braci. Wojtek też początkowo z nami był, ale coś się później stało, już dokładnie nie pamiętam, co, i ostatecznie go w tym zespole nie było. Potem i Piotrek zrezygnował ze współpracy. A ja zostałam. To był duży skład: trzy dziewczyny, cztery instrumenty dęte, sekcja rytmiczna z gitarą. Kilka tygodni po rozpoczęciu współpracy przyjęliśmy nazwę Respekt. I właściwie przez pół roku bardzo dużo się wydarzyło. Pamiętam, że w maju 1970 roku zagraliśmy trasę koncertową z Czesławem Niemenem, bo szukali supportu i padło na nas. Nie wiem, kto i jak to załatwił, w stu procentach nie był to wybór Czesława, ale nas zaakceptował. Potem

nagraliśmy epkę z czterema piosenkami, w tym dwiema mojej kompozycji. Płyta nazywała się po prostu „Respekt” i wydały ją Polskie Nagrania. .

W historii z Czesławem Niemenem ciekawe jest pytanie, czy istnieje przypadek, czy raczej przeznaczenie. Bo później okazało się, że Niemen trafił do Pani domu i do serca Pani ojca.
To stało się dość szybko, bo już w maju 1970, na tej trasie, gdzie byliśmy supportem w koncertach Czesława. A jeszcze wcześniej moi rodzice, trochę za naszą namową, chodzili z nami na wszystkie ważniejsze i mniej ważne wydarzenia muzyczne, które się odbywały w Gorzowie. Ojciec był z nami na koncertach, zawoził nas, przywoził do domu. Siłą rzeczy zaczął się tym trochę interesować. Mama chyba też go do tego mobilizowała. Efekt był taki, że kiedy graliśmy na jednej scenie z artystami znanymi już wtedy w Polsce, mogliśmy zaprosić ich do domu na obiad. I tak robiliśmy. Tak samo było z Czesławem. Przyjechałam do Gorzowa z programem, w którym występowałam, więc zaprosiłam jego i jeszcze kilka osób, nie wszyscy chcieli przyjść – i ten obiad się odbył. A ponieważ Czesław lekko zaciągał, mój ojciec też lekko zaciągał, więc natychmiast się rozpoznali. I tak jak wcześniej ojciec Czesława nie akceptował, tak po tym spotkaniu zaakceptował go z nawiązką. Bardzo go polubił i przestał mi już ciosać kolki na głowie, co ja tam właściwie wyśpiewuję.

1972 rok, czyli pierwsze Opole. Jak Pani je wspomina?
Najbardziej pamiętam przymiarki kostiumu, bo nie miałam się w co ubrać. Wymyśli-

łam sobie czarny kostium: bluza i spodnie, a do tego dużo koralików. I tak właśnie było. Te koraliki mam do dziś. Nie wszystkie, bo część się pozrywała, ale sporo zostało. Całą tę sytuację od początku do końca poprowadziła Estrada Poznańska i ówczesny dyrektor, pan Napierała. A zaczęło się od tego, że mój brat Piotrek pracował tam jako muzyk w zespole. Opowiadał o mnie, opowiadał, aż w końcu padło pytanie: „A gdzie jest ta twoja siostra?”. Okazało się, że potrzebują pianisty i dziewczyny do chórków. Usłyszał: „Weź swoją siostrę, niech wejdzie w to”. Akurat byłam już wtedy po dwóch czy trzech trzymiesięcznych trasach po Związku Radzieckim z różnymi polskimi artystami. Dobrze się złożyło, bo potrzebowaliśmy z Januszem Komanem jakiegoś stałego punktu zaczepienia. Założyliśmy zespół, ale on się rozpadł. I wtedy pojawiła się propozycja z Estrady Poznańskiej. W ten sposób tam wyładowaliśmy.

Rzeczywistość nie znosi próżni.
Można i tak powiedzieć. W każdym razie zaczepiliśmy się tam. To był program Urszuli Sipińskiej i Andrzeja Dąbrowskiego. Janusz grał na key boardach, chyba też na fender piano; już dokładnie nie pamiętam. A ja śpiewałam chórki. Pozwalano mi też coś zaśpiewać solo, ale tego również już dokładnie nie pamiętam. Skończyło się na tym, że wysłano mnie na przegląd przed Opolem. Janusz napisał muzykę, ktoś inny tekst, pojechaliśmy do Warszawy i ten przegląd wygrałam. Odbywał się w kawiarni na piętrze hotelu Bristol. Tej kawiarni już nie ma. To było miejsce, w którym

REKLAMA 0011505120

Znak: WB.6740.23.2026.MM3

OBWIESZCZENIE STAROSTY ŚWIDNICKIEGO o wszczęciu postępowania administracyjnego w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) zawiadamiam, że na wniosek Burmistrza Piask, złożony w dniu 30 stycznia 2026 r., zostało wszczęte postępowanie administracyjne w przedmiocie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie drogi gminnej – ul. Polnej w miejscowości Piaski.

Zakres przedmiotowej inwestycji obejmuje:

budowę drogi, zjazdów, drogi dla pieszych, poboczy, urządzeń odwadniających (studnie chłonne), oświetlenia drogowego, sieci wodociągowej.

Inwestycja dotyczy działek w województwie lubelskim, powiecie świdnickim, gminie Piaski, w jednostce ewidencyjnej 061703_4 Piaski Miasto, w obrębie ewidencyjnym: 061703_4.0001 Miasto Piaski.

Działki przeznaczone pod budowę drogi gminnej, będące we władaniu Gminy Piaski:

061703_4.0001 Miasto Piaski: dz. nr ew. 1034, 976/2 (**976/3***), 2134 (**2134/1***).

(*) – pogrubioną czcionką wskazano numery działek po podziale przeznaczonych pod realizację inwestycji, wchodzące w pas drogowy.

Działki przeznaczone pod budowę drogi gminnej, które staną się własnością Gminy Piaski: 061703_4.0001 Miasto Piaski: dz. nr ew. 1803 (**1803/1***), 1804/1 (**1804/5***), 2036 (**2036/1***), 1911 (**1911/1***), 975 (**975/1***), 977 (**977/1***), 979 (**979/1***), 980/1 (**980/3***), 980/2 (**980/5***), 982 (**982/1***), 983 (**983/1***), **985/1***, 986/2 (**986/5***), 986/1 (**986/3***), 987 (**987/1***), 988 (**988/1***), 989 (**989/1***), 991 (**991/1***), 992 (**992/1***), 996 (**996/1***), 997 (**997/1***), 998 (**998/1***), 1158 (**1158/1***), 1150 (**1150/1***), 1149 (**1149/1***), 1148 (**1148/1***), 1147 (**1147/1***), 1146 (**1146/1***), 1145/2 (**1145/3***), 1144/4 (**1144/5***), 1143 (**1143/1***), 1142 (**1142/1***), 1232/2 (**1232/3***), 1140 (**1140/1***), 1139 (**1139/1***).

* – pogrubioną czcionką wskazano numery działek, w całości lub po podziale, przeznaczonych pod realizację inwestycji, wchodzące w pas drogowy, które przejdą w własność Gminy Piaski.

Działki niezbędne do realizacji inwestycji, z których korzystanie będzie ograniczone: 061703_4.0001 Miasto Piaski: dz. nr ew. 979 (**979/2***), 1705, 1802 – budowa i przebudowa sieci uzbrojenia terenu.

(*) – nieruchomości po podziale, przewidziane do czasowego zajęcia.

W myśl art. 49 Kpa po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uznaje się, iż nastąpiło doręczenie zawiadomienia w powyższej sprawie. Publiczne ogłoszenie obwieszczenia następuje poprzez: publikację w prasie lokalnej, wywieszenie na tablicy ogłoszeń i zamieszczenie w urzędowym publikatorze teleinformatycznym – Biuletynie Informacji Publicznej: Starosta Powiatowego w Świdniku oraz Urzędu Miejskiego w Piaskach.

Strony mogą zapoznać się z zebranym materiałem dowodowym oraz w terminie 7 dni od dnia doręczenia zawiadomienia w sposób określony wyżej składać wypowiedzi i zastrzeżenia co do zebranych dowodów i materiałów. Odpowiedzi na uwagi i zastrzeżenia złożone przez strony w trakcie postępowania administracyjnego znajdują się w uzasadnieniu decyzji Starosty Świdnickiego. Po wyżej wyznaczonym terminie decyzja zostanie wydana w oparciu o zgromadzone w trakcie postępowania materiały.

Strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy oraz składać uwagi i wnioski w siedzibie Starostwa Powiatowego w Świdniku, przy ul. Niepodległości 13, w Wydziale Budownictwa (pokoń nr 30).

Zapoznanie z aktami sprawy nie jest obowiązkowe.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Prońko: Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam

wcześniej występowały późniejsze gwiazdy. Związany był z nim profesor Bardini. To on zwrócił na mnie uwagę. A kiedy wygrałam przegląd i znalazłam się w Opolu, znów się mną zainteresował i powiedział: „Nie maluj, dziecko, paznokci”, bo miałam wtedy czerwone paznokcie. I ja do dziś nie maluję paznokci.

Wyobrażała sobie Pani, że będzie wokalistką?

Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam: jeśli coś mi się nie podoba, to tego nie śpiewam. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy sytuację przeanalizuję i dojdę do wniosku, że to nie jest dla mnie. Zdarza mi się odrzucić kompozycje, teksty piosenki, których nie potrafię uznać za nie „swoje”. To nie jest żadna ujma dla autora czy kompozytora. Po prostu nie chcę śpiewać wszystkiego. I nie wszystko potrafię zaśpiewać tak, żebym sama była z tego zadowolona. Jestem dla siebie najsurowszym krytykiem.

Czy jest taki festiwal, który miał dla Pani szczególne zna-

czenie, co szczególnie wryło się Pani w pamięć?

Może ten pierwszy festiwal, kiedy zostałam poszkodowana, bo rozbiłam sobie głowę o sufit (to była próba finału, wejście wykonawców koncertu na usytuowany wysoko pod sufitem pomost, wchodziło się tam po drabinie). To był 1972 rok. To pamiętam, bo później oglądałam jeszcze kolorowe zdjęcia i miałam na środku głowy czerwoną plamę. Takie dziwaczne wspomnienie. Festiwale były fajne na krótką metę. Środowisko się spotykało, ci, którzy się lubili, trzymali się razem. Mam nadzieję, że nadal tak jest. Ja już przestałam na festiwale jeździć, bo przestano mnie zapraszać. I dałam sobie spokój. Nie muszę wszędzie być, nie muszę wszystkiego robić. Zaczęłam się pojawiać na tym festiwalu wtedy, kiedy formuła festiwalu się zmieniała.

Mówi się, że to właśnie piosenki Janusza Komana zdefiniowały Pani styl.

W dużym stopniu tak. Ale gdyby mój własny prze-

siew tego wszystkiego, co razem tworzyliśmy, to żadna definicja by nie przeszła. Nie byłoby żadnej rozpoznawalności. Bo ja jestem na końcu tego łańcuszka, który nazywa się piosenką. Od pomysłu do efektu końcowego jest jeszcze długa droga. Gdybym nie dostosowywała tych utworów do siebie, nie wprowadzała do nich zmian, swoich pomysłów, wyglądałyby to inaczej. Ale to była bardzo dobra współpraca. I myślę, że zarówno ja Januszowi, jak i Janusz mnie wiele zawdzięcza.

Kiedy przyszła wolność, nie była Pani trochę rozczarowana tym, co dzieje się z show-biznesem? Mam na myśli lata 90., kiedy sama weszła Pani również w stronę biznesową.

Niestety biznes, o którym pani mówi, bez względu na epokę bywa rozczarowujący. Mnie rozczarowuje właściwie na każdym kroku, od zawsze. Nigdy nie jest do końca tak jak człowiek by chciał albo jak się spodziewa. Jest takie powiedzenie, że sukces na pstrym koniu jeździ. Wszystko zależy od publiczności: od tego, czy ktoś kupi bilet, płytę, czy zechce posłuchać piosenki. Dzisiaj widać to wyjątkowo wyraźnie. Zależy też od tego, czy jakiś organizator koncertu się kimś zainteresuje i zaprosi go na trasę. To wszystko nie zależy wyłącznie ode mnie.

A jak dziś patrzy Pani na publicystkę? Jest dla Pani łaskawa?

Niezwykle łaskawa. Proszę pamiętać, że ja istnieję w tym zawodzie od kilkudziesięciu lat. To taki kawał czasu, że jedni mogli się mną znudzić, inni mogli mnie po latach polubić na nowo, a jeszcze inni już do mnie nie wrócą. To wszystko się kołtuję. Ale ci, którzy przychodzą na koncerty i kupują bilety, a wbrew pozorom grałam i gram ich

sporo, są dla mnie bardzo łaskawi. A ja staram się odpłacić im tym, co mam najlepszego.

Śpiewa Pani piosenki, które się nie starzeją.

Bywają takie. Ale to też zawdzięczam publiczności. Bo jeśli płyta „Deszcz w Cisnej”, którą wydałam osobiście jako reedycję, korzystając między innymi z nagrań radiowych, weszła w tym roku na rynek i bardzo dobrze się sprzedaje, to coś znaczy. A to są nagrania sprzed czterdziestu dzie- więciu lat.

Jaka musi być piosenka, żeby ludzie chcieli jej słuchać po tylu latach?

Proszę o to pytać ludzi. Albo socjologów. Ja nie znam odpowiedzi. Mogę tylko powiedzieć, że w ten sposób tworzą się standardy, które wytrzymują próbę czasu. Sama po sobie wiem, że wracałam do piosenek z dzieciństwa, do takich, które mi później towarzyszyły, które mnie poruszały, które chciałam śpiewać, a w końcu nagrałam je na płytę „Jestem po prostu”. To jest coś, czego czas nie rusza; może nie medialnie, ale mentalnie. Człowiek słucha po latach i nagle znów go to obchodzi. Na to nie ma recepty. Kiedy tworzy się utwór, nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy przetrwa. To jest nieprzewidywalne.

W życiu artysty przychodzi taka Wielkanoc, taki moment, kiedy wraca nowe życie, świeżość, wiosna?

Te wszystkie opowieści o powrotach artystów to kompletna bzdura. Gdybym ja chciała co chwilę „wracać”, to już dawno przestałabym istnieć. Musi być ciągłość. To, co dziennikarze z tym robią, to co innego. Podobnie jak to, co robią organizatorzy, kiedy próbują sprzedać koncert hasłem „wielki powrót” albo „ostatni koncert”. To jest marketing, lepszy albo gor-

szy. Ale ktoś, kto uprawia zawód artystyczny, musi dbać o kontynuację tego, co robi. Przynajmniej ja tak na to patrzę. Rewolucji nie chcę. Zmiany – tak, rewolucji – nie. Dlatego nie interesują mnie ani powroty, ani ostatnie koncerty.

Dlaczego ma Pani własny kanał na YouTube?

Między innymi właśnie po to, żeby była ciągłość. Jest tam sporo historii i ja staram się o tę swoją historię dbać; o wszystko, w czym brałam udział, co współtworzyłam. Nie do wszystkiego już docieram, nie wszystko mam, ale to, co gdzieś po drodze do mnie wraca, staram się ocalić. To jest kawał historii mojej pracy artystycznej. Nie mnie samej, tylko właśnie pracy. To nie jest to samo. Jest ze sobą związane, ale tych powiązań nie zamierzam dotykać, bo są moje.

W polskim show-biznesie da się być niezależną i nie płacić za to ceny?

Nie da się... Chyba w żadnym biznesie się nie da. Za coś zawsze się płaci. Zależni też płacą, tylko inaczej. A czasem więcej. Muszą utrzymać wokół siebie grupę ludzi, liczyć się z ich zdaniem. A ja nie mam szefa.

To Pani jest szefem.

Stać mnie na to psychicznie, bo to jest odpowiedzialność. A poza tym moje doświadczenie jest nieporównywalne z doświadczeniem trzydziestokilkuletniego człowieka, który próbuje mi coś tłumaczyć. No, ludzie!

Czy jest dziś coś, na co Pani czeka? Coś, co planuje?

Mam zaplanowane koncerty, bo takie rzeczy ustala się wcześniej. Będę realizować te umowy, które już mam podpisane, i mam nadzieję podpisywać kolejne. To są sprawy wyłącznie zawodowe. O życiu prywatnym

nie chcę mówić, nie uważam, żeby było to potrzebne. Staram się po prostu pracować i daję radę.

Nadal jeździ Pani z namiotem i z psem?

Nie, teraz już nie. W Polsce zresztą nie wszędzie się da. Trzeba pojechać do cieplejszych krajów. Nadal jeżdżę trochę tu, trochę tam, ale o tej porze roku spanie w namiocie nie ma sensu. Musi być lato, albo przynajmniej koniec maja.

Szczęście – co to znaczy dla Pani?

Nie używam tego słowa.

Naprawdę? A te momenty, kiedy bywa Pani szczęśliwa, jak je nazywa?

Zadowolona... Nie używam tego słowa. Może wiem, co znaczy, ale jakoś nie pasuje mi do mojego sposobu myślenia o życiu. Chyba że analitycznie: kiedy wychodzi się z trudnej sytuacji i można powiedzieć, że miało się szczęście. W tym sensie zdarza mi się to często; wychodzę z trudnych sytuacji, więc można uznać, że mam szczęście. Ale nie przywiązuję do tego specjalnej wagi. Jestem w ciągłym ruchu. Mam dach nad głową, mam w miarę spokojne, o ile w tej branży w ogóle można tak powiedzieć, uporządkowane życie. I to mi wystarczy. Chyba nie jestem też jeszcze aż tak bardzo stara, żeby nie pozwalać sobie na różne rzeczy.

Patrzą na Panią i widzę w Pani młodość.

Albo tajemnica mojej głowy.

To też świadczy o tym, jak bardzo jest Pani wciąż twórcza.

Tak. I doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że mój potencjał jeszcze się całkowicie nie wyczerpał. To mi bardzo pomaga. Jeszcze mam potencjał. ©©

REKLAMA

0111470602

TAJEMNICA WYSPY WIELKANOCNEJ

Wyspa Wielkanocna znana jest głównie z gigantycznych posągów, które nadają krajobrazowi niepowtarzalny charakter. Co wiemy o tym tajemniczym skrawku lądu na Pacyfiku?

Grzegorz Kuczyński

W 1772 roku Niedziela Wielkanocna przypadała (jak w tym roku) 5 kwietnia. Tego dnia marynarze płynących na zachód - od wybrzeży Chile - holenderskich statków Arend, Thienhoven i Afrikaansche Galey dostrzegli na horyzoncie nieznany ląd. Celem wyprawy Jacoba Roggeveena było odnalezienie mitycznego kontynentu Terra Australis. Gdy zacumowali w pobliżu lądu, podpływać zaczęły łodzie wypełnione ciemnoskórnymi ludźmi. Niektórych wpuszczono na pokład.

„Ta nieszczęsna istota wydawała się bardzo zadowolona z naszego widoku i wykazywała ogromne zdumienie budową naszego statku. (...) Kiedy w lustrze ukazał się mu jego własny obraz, nagle cofnął się, a następnie spojrzał na tył szkła, najwyraźniej w nadziei odkrycia przyczyny tego zjawiska. Po tym, jak wystarczająco się nim zachwyciliśmy, a on nami, odpłynęliśmy z nim w jego kajaku w kierunku brzegu” - tak opisywał to spotkanie jeden z oficerów, Karl Friedrich Barons.

To był pierwszy kontakt Europejczyków z mieszkańcami wyspy, którzy nazywali siebie Rapa Nui. Przybyłszy nadali jednak odkrytemu lądowi inną nazwę: Wyspa Wielkanocna. Leżąca na środku południowego Pacyfiku jest do dziś najbardziej odizolowanym zamieszkanym miejscem na ziemi. Najbliżej leżą Chile na wschodzie (3500 km) i Tahiti na północnym zachodzie (4200 km).

Odkrywczy z ludu Rapa Nui

Zamieszkujący wyspę ludzie, którzy powitali Holendrów, pochodzili z zachodu. To byli potomkowie polinezyjskich odkrywców, którzy po raz pierwszy postawili stopę na tej tropikalnej wyspie w przedziale czasowym 700-1200 r.

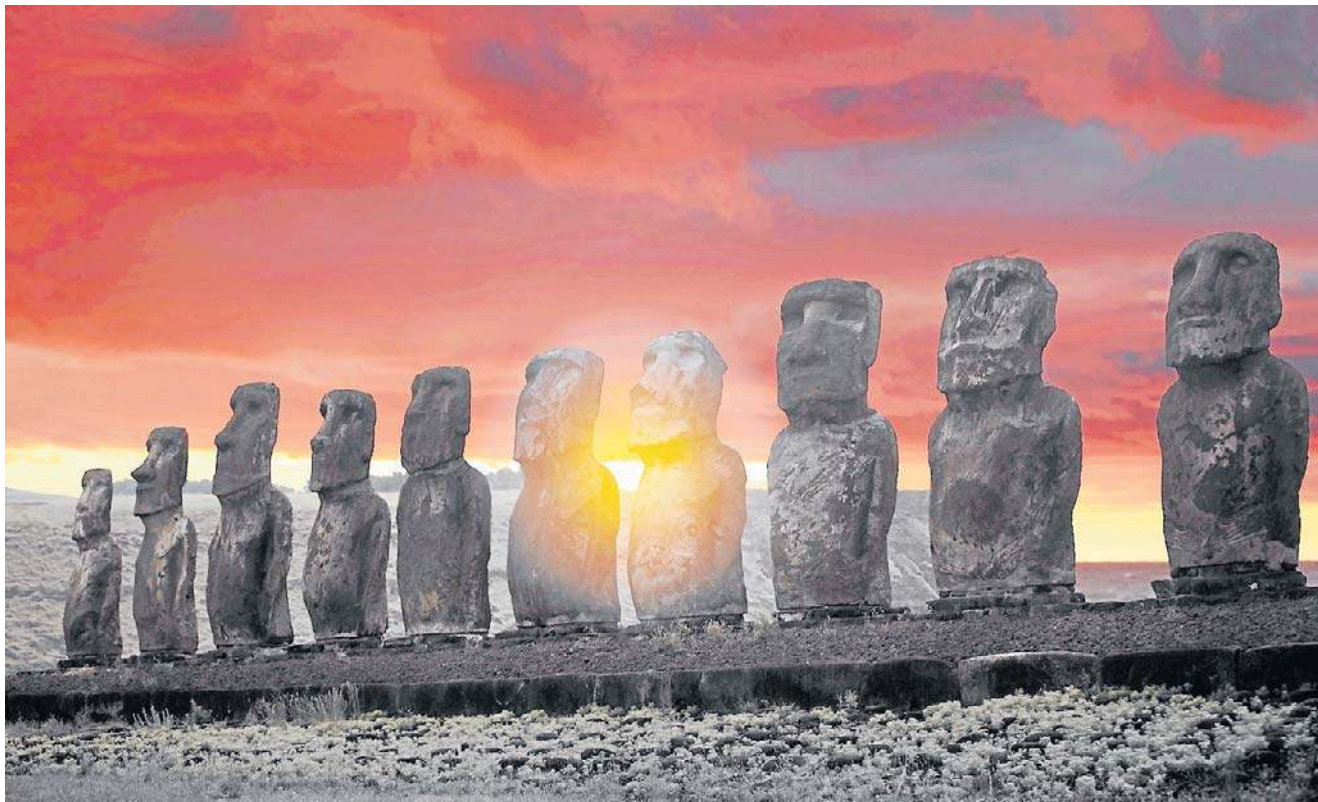
Odkrycie wyspy było niecodzielnym osiągnięciem,

zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nie dysponowali żadnymi urządzeniami nawigacyjnymi i poszukiwali skrawka ziemi nadającej się do zamieszkania, dostrzeżonego podczas poprzedniej wyprawy. Jednak gdy ich łodzie bezpiecznie przybiły do złotych plaż Rapa Nui, stało się jasne, że ta niebywale niebezpieczna podróż była tego warta. Wyspa była pokryta bujnym lasem i tętniła życiem ptaków i ryb. To, co znaleźli, było dosłownie rajem na ziemi.

Jednak gdy kilkaset lat później na wyspie pojawili się pierwsi Europejczycy, wyspa wyglądała zupełnie inaczej. Była niemal zupełnie pozbawiona drzew, które nie mogły odrosnąć tak szybko, jak były wycinane. Brak drzew uniemożliwił wyspiarzom budowę nowych łodzi i przyspieszył erozję wierzchniej warstwy gleby, powodując znaczny spadek wydajności rolnictwa. Zamiast tropikalnego raju Holendrzy zobaczyli zakurzony, pozabawiony lasów krajobraz.

Uwagę przybyszów przyciągało jedno: wielkie posągi. Początkowo zdumieni Holendrzy myśleli, że są wykonane z gliny. W rzeczywistości wyrzeźbiono je głównie z miękkiej skały wulkanicznej, znanej jako tuf. Miękki, łatwy w obróbce tuf okazał się idealny do rzeźbienia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że starożytni mieszkańcy Rapa Nui pracowali wyłącznie przy użyciu kamiennych narzędzi zwanych toki.

W kulturze polinezyjskiej rzeźbiarstwo było szanowanym zawodem, o czym świadczą 1043 posągi na wyspie. Znane jako moai, posągi te są powszechnie nazywane na całym świecie „głowami z Wyspy Wielkanocnej”. Mają one jednak również tułowia, choć większość z nich jest zakopana pod warstwami ziemi. Wyrzeźbione w latach 1400-1650 n.e., największe z moai mają ponad 9 metrów wysokości i ważą około 82 ton.



Majestatyczne posągi maoi to wizytówka Wyspy Wielkanocnej

Powszechnie uważa się, że posągi zostały stworzone, aby uczcić przodków, wodzów lub inne ważne postacie w społeczeństwie Rapa Nui. Ponieważ zostały one zbudowane jako hołd dla kogoś i często służyły jako miejsce pochówku, wygląd każdego posągu jest inny, a posągi zostały wykonane tak, aby przypominały osobę, którą honorują.

Kolejne wyprawy Europejczyków

Rozczarowani wyspą Holendrzy długo na niej nie zabawili. Kolejni zagraniczni goście przybyli dopiero 15 listopada 1770 r.: dwa statki wysłane przez wicekróla Peru, Manuela de Amata, i dowodzone przez Felipe Gonzáleza de Ahedo. Hiszpanie spędzili pięć dni na wyspie, przeprowadzając bardzo dokładne badania jej wybrzeża, i nazwali ją Isla de San Carlos, przejmując ją w imieniu króla Karla III Hiszpańskiego, a także uroczyste wznosząc trzy drewniane krzyże na szczytach trzech niewielkich wzgórz.

Minęło kilka lat, zanim kolejny europejski statek zacumował u brzegów Rapa Nui. To był sławny brytyjski odkrywcza James Cook - w 1774 roku. Sam dowódca wyprawy był zbyt chory, by daleko chodzić, ale niewielka grupa przez kilka dni

badła wyspę. Fragmenty dziennika pokładowego Cooka rysują smutny obraz lądu. Chociaż opisał plantacje ziemniaków, bananów i trzciny cukrowej, określił wyspę jako „jałową i pozbawioną drzew”. Widział niewiele zwierząt i ptaków i twierdził, że ludzie mieszkali w „niskich, nędznych chatkach”.

Kolejnymi Europejczykami na wyspie byli Francuzi w 1786 roku. Słynny odkrywca Jean François de Galaup La Pérouse sporządził szczegółową mapę lądu. Ponieważ kolejne publikowane mapy coraz częściej uwzględniały Wyspę Wielkanocną, w XIX wieku stała się ona popularnym punktem zapoatrzeniowym dla statków polujących na foki i wieloryby. Przybyłszy wykorzystywali miejscową ludność dla swych celów.

Na podupadły lud Rapa Nui największy cios spadł jednak w grudniu 1862 r., gdy z Peru uderzyli łowcy niewolników, porwijąc od 1500 do 2000 osób (około połowy populacji wyspy). Peruwiański rząd zwrócił potem wolność niektórym wyspiarzom, tyle że wracając przywieźli ze sobą ospę. Epidemia zdziesiątkowała znaczną część populacji Wyspy Wielkanocnej.

Wkrótce potem przybył Eugène Eyraud, pierwszy misjo-

narz chrześcijański. Masowe nawrócenia wyspiarzy rozpoczęły się w 1866 roku, a w ciągu dwóch lat prawie cała populacja była już rzymskokatolicka. Jednak choroba uderzyła ponownie. Epidemia gruźlicy zabiła jedną czwartą pozostałej populacji, pozostawiając przy życiu mniej niż 1000 rdzennych mieszkańców.

W 1888 roku wyspa została oficjalnie przyłączona do Chile, swojego geograficznego sąsiada. Czy im się to podobało, czy nie, mieszkańcy Rapa Nui stali się obywatelami Chile, co zakończyło ich tysiącletnią niezależność.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej

W 1915 roku na Rapa Nui wylądowała Katherine Routledge. Przy wsparciu British Museum i Królewskiego Towarzystwa Geograficznego oraz z pomocą mieszkańca wyspy o imieniu Juan Tepano sporządziła szczegółowe zapisy dotyczące posągów moai i odkopała ponad 30 z nich. Katherine przeprowadziła również wywiady z osobami, które pozostały na wyspie.

W 1919 roku opublikowała relację ze swojego pobytu w książce zatytułowanej „Tajemnica Wyspy Wielkanocnej”. Książka cieszyła się popularnością i pobudzała wyobraźnię

opinii publicznej, ale niewielu turystów mogło odwiedzić wyspę z powodu braku środków transportu. Zmieniło się to w 1967 roku wraz z pojawieniem się cotygodniowych lotów z Santiago w Chile. Wkrótce na całej Rapa Nui zaczęły powstawać hotele i infrastruktura, aby sprostać napływowi turystów.

W 1995 roku UNESCO wpięło Wyspę Wielkanocną na listę światowego dziedzictwa, uznając ją za miejsce „dziedzictwa kulturowego i naturalnego o wyjątkowej wartości dla ludzkości”. Popularność wyspy wciąż rośnie. Obecnie odbywa się kilkanaście lotów tygodniowo z Chile, a rocznie odwiedza Wyspę Wielkanocną ponad 150 tys. turystów. Liczba mieszkańców wynosi około 7500, choć mniej niż połowa z nich to rdzenni mieszkańcy Rapa Nui. Turystyka jest ich głównym źródłem utrzymania.

Pomimo wpływu wieków i licznych zmian, jakie przeszła wyspa, większość moai pozostała na swoim miejscu. Te gigantyczne kamienne posągi czuwały, gdy zmieniał się krajobraz, gdy przybywali i odchodzili odkrywcy, najeźdźcy i handlarze niewolników, a także gdy wielka społeczność powstawała, upadała i ponownie się odradzała.

*W KULTURZE POLINEZYJSKIEJ
RZEŹBIARSTWO BYŁO SZANOWANYM
ZAWODEM, O CZYM ŚWIADCZĄ 1043 POSĄGI ZNAJDUJĄCE
SIĘ NA WYSPIE WIELKANOCNEJ*



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach
życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

OD 22 LAT CZEKA W WIEZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

Andrzej Płeś

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piersi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychiczną więzienną odyseję.

Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekate-

rinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec – przyznaje dziś – miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę – opowiada. – Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie” była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

– Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwieziono do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać – relacjonuje. – On nie znał miasta, a ja tam mieszkalem od dłuższego czasu. Zostałem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiliśmy się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

– Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę – opowiada. – Wy-

śluchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

– To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczyłem moje zdjęcie – wspomina tamtą sytuację. – Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuje: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajęcie obserwował, Lis skrepił nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzywał na to, Pytel stał obok. Później

wyszedł z tego mieszkania”. Skąd on to wiedział? Albo kto mu to odpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

– Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy – wspomina. – Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przysłali go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończysz, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

– I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja – zapewnia. – A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu

karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

– Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono – opowiada. – Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe”, już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

– Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem – przytacza. – Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Na prawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorów. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobił”

dokończenie na str. 18



ChOG Thessaly ChOG Magnesia ChOG Tyrnavos

Przyjemność to wiedza i odpowiedzialność

Wybierając wino z oznaczeniem **ChNP (Chroniona Nazwa Pochodzenia) lub ChOG (Chronione Oznaczenie Geograficzne)**, stawiamy na autentyczność, smak i jakość w każdym łyku.

Tożsamości jakości



ChNP: Produkcja, od winnicy do butelki, odbywa się w całości w tym samym regionie. Oznaczenie ChNP to certyfikat pochodzenia. Stwierdza, że wino jest produkowane w określonej, prawnie wyznaczonej strefie, z odmian dopuszczonych do użytku w regionie i metodami szanującymi lokalną tradycję. Każde wino z ChNP nosi ślad ziemi, która je zrodziła, aromat miejsca i pamięć o jego historii.



ChOG: Wino zawdzięcza swoją renomę i charakter swojemu pochodzeniu geograficznemu. Oznaczenie ChOG przypisuje się winom związanym z określonym pochodzeniem geograficznym i produkowanym z określonych odmian, na obszarach od całych dystryktów po małe jednostki lokalne.

Delektujemy się odpowiedzialnie

- 🍷 Spożywamy wino **z umiarem i ze świadomością**
- 🍷 Nie spożywamy alkoholu **w ciąży, przed prowadzeniem samochodu ani podczas przyjmowania leków**
- 🍷 Wybieramy **markowe, certyfikowane wino**, a nie wino luzem o nieznanym pochodzeniu
- 🍷 Dobre wino łączymy z dobrym posiłkiem i pijemy dużo wody

www.winewisely.eu

🌐 📷 Wine Wisely



ENERΓΕΙΑ ΣΥΓΧΡΗΜΑΤΟΔΟΤΟΥΜΕΝΗ ΑΠΟ ΤΗΝ
ΕΥΡΩΠΑΪΚΗ ΕΝΩΣΗ ΚΑΙ ΑΠΟ ΤΗΝ ΕΛΛΑΔΑ

PROJECT CO - FINANCED BY THE
EUROPEAN UNION AND GREECE





FOT. MARCIN ZIMKOWSKI

Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube

dokończenie ze str. 16

łem”. I kiedy polska prokuratura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

- Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec - tłumaczy. - Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przy-

znania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała do nich wniosek o wznowienie procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas naził zbierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

- Trudno opisać - odpowiada. - Nie wiem, na pewno przysięganie, pewnie złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski

dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

- Że coś się wreszcie rozstrzygnie - mówi. - I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ulaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowe i apelacyjne. Czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu sprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

- Nadzieja unosi się falami i opada - przyznaje. - Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie

wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tępięło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania” wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

- Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić - mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. - Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło” po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldema-

TRAFIŁEM W MIEJSCE, KTÓRE CZŁOWIEKA WYJAŁAWIA, WYCISKA Z CZŁOWIEKA WSZYSTKO, NAJWIĘKSZEMU WROGOWI NIE ŻYCZĘ, BY TUTAJ TRAFIŁ

rem Żurkiem, który obiecał wnikliwie przyrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem...

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

- Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca - niechętnie przyznaje. - Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czas mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości - trudno mu to wszystko wyliczać. - Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężką postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszeniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

Nadzieja, że w końcu „wyjdzie”. Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydę”. O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

- Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam - zapewnia. - Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

- Mama płakała, histerycznie płakała - wspomina. - Starałem się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 - 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat

przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mogłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że - nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

- Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi - racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytyczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć”.

- Żyję dniem dzisiejszym - deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

APELUJEMY O ULASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostsza i najszybsza ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ulaskawienia. W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ulaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje karę za czyn, którego nie popełnił.

ARCHE HOTEL
LUBLIN

WESOŁEGO *Alleluja!*

Z okazji Świąt Wielkanocnych,
Arche Hotel Lublin życzy
Czytelnikom „Kuriera Lubelskiego”
wielu chwil radości, odpoczynku
i nadziei. Spoglądajmy w przyszłość
optymistycznie: z sercem pełnym
dobra i życzliwości.



kulturalna
RESTAURACJA



ZORGANIZUJ SWOJE PRZYJĘCIE

W naszej restauracji organizujemy przyjęcia o charakterze powtarzalnym i jednorazowym, w zależności od potrzeb i wymagań gości.



★ Urodziny ★ Chrzcziny ★ Wesela ★ Przyjęcia firmowe ★ Bankiety ★ Imprezy tematyczne ★

☎ zadzwoń: +48 81 718 02 34

lub

✉ napisz: sprzedaz@archehotellublin.pl

MÓJ RAK. WIELE MI ODEBRAŁ, ALE DUŻO MU ZAWDZIĘCZAM

Diagnoza najpierw burzy świat. Potem ten świat trzeba odbudować. I zdrowie. Warto zrobić to lepiej. Z pomocą tych, którzy nie zawiedli. Mnie się udało

Lucyna Tałaska-Klich

Najpierw jest strach, przeżycie. Potem pojawiają się pytania: Co teraz? Od czego zacząć? Jak to powiedzieć najbliższemu? Jak mam szansę na przeżycie, wyzdrowienie?

Badania odkładane na potem

Nie miałam żadnych niepokojących objawów, ale wierzę, że tam wyżej ktoś nade mną czuwa. Być może dlatego pewnego majowego popołudnia znalazłam się na SOR-ze. Za dużo obowiązków, także w domu, więc organizm miał dość.

Badania kontrolne przekładałam, zawsze ważniejsze były badania mamy lub męża. Moje zdrowie miało grzecznie czekać na swoją kolej.

Nie poczekało.

- Trzeba odpocząć, nie wolno się stresować - usłyszałam wtedy od lekarki. Pomyślałam: Łatwo powiedzieć, a w domu czeka ciężko chora mama wymagająca całodobowej opieki. Obiecałam jednak, że pójde zrobić „przegląd”.

Mój lekarz rodzinny skierował mnie na różne szczegółowe badania. Jedno wykazało, że tym, co najbardziej niszczy mój organizm, jest nowotwór przewodu pokarmowego.

Jak ognia unikam śmieciowego jedzenia, więc skąd ten rak?! - Gdyby jadła pani byle co, to choroba pojawiłaby się z dwadzieścia lat temu, a wtedy rokowania byłyby znacznie gorsze - usłyszałam w bydgoskim Centrum Onkologii, do którego trafiłam z Kartą DiLO (czyli Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego).

W rejestracji CO przyznałam, że czuję się bardzo zagubiona. Nie wiem, od czego powinnam zacząć, które dokumenty najpierw okazać. Głos mi się łamał, ręce trzęsły.

Takiej siebie nie znałam.

Kilka dni później siedziałam już w gabinecie chirurga. Mówił dużo, spokojnie tłumaczył, co mnie czeka. Z wielu słów mój mózg wyłowił: - Rokowania są dobre.

Stopniowo zaczęłam oswojać się z sytuacją. Poczulałam, że w bydgoskim Centrum Onkologii będę „dobrze zaopieko-

wana”. I bezpieczna. W końcu to jedna z najlepszych placówek leczących nowotwory w Polsce. Byłam wdzięczna losowi, że zamieszkaliśmy blisko Bydgoszczy, niedaleko od CO.

A nie raz, nie dwa słyszałam, że niektórzy pacjenci rezygnują np. z jakiegoś zabiegu, części leczenia, bo nie stać ich na dojazd. - Moja siostra mieszka tylko z mężem. To bezdzielni emeryci. Mają ponad 200 kilometrów do bydgoskiego Centrum Onkologii. Czasami, jak nie mają pieniędzy na benzynę (a nie zawsze możemy im pomóc), siostra zmyśla, że ma np. grypę i rezygnuje z sesji chemioterapii.

Polska leczy się w Bydgoszczy

Do bydgoskiego CO zjeżdżają pacjenci z różnych części kraju. Dziwią się, że nie muszą płacić za miejsce na parkingu ani za oglądanie telewizji w salach, a w szpitalnych oddziałach czeka na nich bezpłatna woda mineralna i ogólnodostępne czajniki. - Tak być powinno wszędzie - stwierdził młody chłopak z południa Polski, który do bydgoskiego szpitala przywiózł tatę. - I jedzenie jest „full wypas”, bo pacjenci mogą schodzić do restauracji, gdzie jest szwedzki stół - dodał.

Jego tata leczył się wcześniej w powiatowym szpitalu. - Zoperowali go, ale coś im nie wyszło i poradzili nam, żeby jechać do Bydgoszczy - opowiada chłopak.

- Mnie też operowali w powiatowym szpitalu i gdy pojawiły się powikłania, poradzili żeby tutaj przyjechać - mówi pacjentka z Wielkopolski. - Wcześniej wszędzie szukałam ratunku. Ostatnie pieniądze wydałam na wizyty u profesora w Poznaniu. Wie pani, jak wyglądały wizyty u niego? Profesor nawet dobrze w dokumentację medyczną nie popatrzył, stwierdził, że będzie dobrze i powiedział, żeby przyjść do niego za dwa tygodnie! Trzy minuty rozmowy za czterysta złotych, żadnych konkretnych pomocy! Więcej do niego nie poszłam. Dobrze, że się dowiedziałam o bydgoskim „onkologu”.

Tylko nie rozumiem, dlaczego inni zabierają się za leczenie raka, choć tego nie potrafią?



Wiele informacji na temat leczenia nowotworów można znaleźć na: onkologia.gov.pl

Każdy chce mieć szansę

Na oddziale, gdzie podają chemioterapię, pacjentów jest zwykle więcej niż miejsc w salach. Niektórzy przysypiają w fotelach, na krzesłach, czekając, aż zwolni się łóżko.

To czasami trudno przewidywać, bo zdarzają się powikłania albo pacjentowi trzeba przerwać wlewy ze względu na wizytę u lekarza, konsultację.

- Wyjechałam z domu o drugiej w nocy, żeby zdążyć na siódmą, no i teraz zasypiam na siedząco - mówi pacjentka z Mazowsza. Zaraz dostanie swoje łóżko, na razie na korytarzu. - O, jak dobrze, że mogę się położyć - mówi z zadowoleniem, choć korytarzem co jakiś czas ktoś przechodzi. Pielęgniarka zatrzymuje się na moment, czule głaszcze ją po ręce. - Za chwilę będzie dla pani chemia - dodaje tak, jakby mówiła o pudełku czekoladek. - Będzie dobrze.

- Traktujemy pacjentów tak, jak chcielibyśmy, żeby nas traktowano - mówi inna pielęgniarka z lekkim uśmiechem. Jej koleżanki jedzą w tym czasie drugie śniadanie. W pośpiechu, w biegu, bo za chwilę na oddział wejdą następni pacjenci, wielu pacjentów...

- Każdy chce mieć szansę na wyleczenie, więc wstawiamy po cztery łóżka, choć powinni być po trzy - tłumaczy pielęgniarka. - Przecież nie możemy odmówić nikomu leczenia, a nowotworów przybywa.

Chorych więcej i więcej

W 2023 roku w Bydgoszczy hospitalizowano 20 967 osób, w 2024 liczba ta wzrosła do 22 120 pacjentów, zaś w 2025 roku do 22 971 osób.

O skali problemu może też świadczyć szybko rosnąca liczba zabiegów w ambulatorium chemioterapii - w 2023 roku w bydgoskiej placówce było ich 46 230, w kolejnym roku - 55 033, zaś w 2025 roku - 60 921. Podobnie było we włocławskiej placówce CO: w 2023 roku zabiegów w ambulatorium chemioterapii było 10 798, w 2024 - 12 915, zaś w minionym roku ta liczba wzrosła do 15 012.

Poza tym coraz więcej osób korzysta z porad specjalistów bydgoskiego CO. Od 2023 roku ta liczba wzrosła z 204 548 do 223 950 w minionym roku.

Jak podaje Małgorzata Roggaty, rzeczniczka prasowa Centrum Onkologii w Bydgoszczy, najczęściej występujące nowotwory złośliwe wśród pacjentów leczonych w CO to: nowotwór złośliwy piersi, gruczołu krokowego oraz nowotwór złośliwy oskrzeli i płuc.

Z kolei z danych Kujawsko-Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ wynika, że rośnie liczba chorych (mieszkańców naszego województwa) ze stwierdzonym nowotworem (chodzi o leczonych w placówkach mających umowę z K-P OW NFZ). W roku 2023 - 62 026 pacjentów, w roku 2024 liczba chorych wzrosła do 66 255, zaś

w roku 2025 było to już 69 434 pacjentów.

Za mało informacji o skutkach ubocznych

Będę szczerą - droga do leczenia, łatwa nie jest. Musi potrać.

W moim przypadku od pierwszej wizyty w CO minęło dziesięć miesięcy. Przede mną badania kontrolne, przed którymi nie będę się migać. Już wiem, że świat może poczekać. Choroba nauczyła mnie pokory i wiele spraw w moim życiu przewartościowała.

Uświadomiła mi, że jest wielu cudownych ludzi, na których mogę liczyć. Wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, że jest ich aż tylu.

- Tu św. Mikołaj. Czekam przed bramą - usłyszałam w słuchawce telefonu tuż przed Bożym Narodzeniem. To przyjaciółka. Przywiozła świąteczne smakołyki. - Przecież nie masz siły na pichcenie - dodała. Nigdy jeszcze nie jadłam tak dobrych śledzi w zalewie albo pasztetu. I nigdy wcześniej nie płakałam ze wzruszenia jedząc pierniczki domowej roboty.

Kolega, któremu rok wcześniej zmarła żona (przegrała z nowotworem), dzwoni regularnie: - Tylko nie rezygnuj z żadnej chemioterapii! Musisz wytrzymać! Potrzebujesz czegoś?

Inna przyjaciółka przywiozła kiszzone ogórki własnej roboty, bo słyszała, że zjadłam się takimi ogórkami na przemian z kiszoną kapustą i kanapkami z miodem. Czasami nawet jem to wszystko razem. Jakbym znów była w ciąży. I tak jak wówczas, w czasie chemioterapii - wymiotowałam. To jeden ze skutków chemioterapii.

Jest ich od groma: zmęczenie i ogólne osłabienie, biegunki, zaparcia, zmiany smaku (najczęściej chodzi o metaliczny posmak), brak apetytu; neuropatia (mrowienie w kończynach, drętwienie, zaburzenia czucia - szczególnie uciążliwe np. podczas mrozów lub upałów); zapalenie błon śluzowych, czasami nawet owrzodzenia, ból przy przełykaniu; zmiany na skórze (przebarwienia) i paznokciach (w tym zanokcica, która jest ropnym za-

paleniem walców okołopaznokciowych) oraz zaburzenia pamięci.

Niestety lekarze o skutkach ubocznych mówią niewiele, zdecydowanie za mało.

Może nie chcą straszyć pacjentów?

Nie każdy przecież odczuje te wszystkie skutki uboczne. A może to z powodu braku czasu? Efekt jest taki, że pacjenci informacje czerpią ze szpitalnych ulotek lub radzą sobie wzajemnie, bazując na własnych doświadczeniach.

Nie zawsze wychodzi to chorym na dobre.

- Włosy na pewno ci wypadną - powiedziała mi jedna z pacjentek, dla której szklanka jest do połowy pusta. Owszem, przeczekały się, ale nie wypadły.

Jak ci włosy zostaną, to też źle, bo to znaczy, że chemia nie działa i na pewno twój rak powróci.

To też bzdura.

Takich „energetycznych wampirów” lepiej podczas leczenia unikać. Bo bardzo ważne jest pozytywne nastawienie i wiara w dobre zakończenie terapii.

Ale pan mnie uratuje?

Bywa, że na skuteczną terapię jest już za późno.

- Co mam powiedzieć żonie? Prawdę? Przecież ona takiej informacji nie udziwni! - mówi mężczyzna, który właśnie dowiedział się, że jego żona ma liczne przerzuty i rokowania są kiepskie. - A tak prosiłem, żeby wcześniej poszła do lekarza, przebadana się. Nie chciała, lekceważyła niepokojące objawy.

- A wie pani, jak mi w takiej sytuacji jest ciężko? - mówi lekarz. - My też złe informacje „odchorowujemy”. Ktoś powie, że taka nasza robota. Przecież chcemy przede wszystkim leczyć, a nie tylko przedłużać życie o miesiąc czy dwa, ułatwiać odchodzenie bez bólu. Czasami jestem zły na pacjenta, bo nie poszedł w porę na badania, nie zadbał o swoje zdrowie. A miał czas, żeby np. jechać na wakacje, kilka razy w tygodniu chodzić na siłownię... Gdy słyszę od zrozpaczonego pacjenta: „Ale pan mnie uratuje?”, to szlag mnie trafia. Przecież nie jestem bogiem. Każdy ma szansę, żeby uciec przed chorobą, tylko trzeba się badać!

Już jako pacjentka CO, poszłam na badanie mammograficzne. Spotkałam matkę z córką.

Matka: - Po co tu przyszłyśmy? Jeszcze coś mi znajda i tylko będą problemy.

Córka: - Problemem jest twoje podejście! Masz się badać i konieć! Dla siebie, dla mnie i dla wnusi. Chcesz widzieć jak dorasta, być na jej ślubie?!

Matka: - Chcę. Bardzo chcę. ©©

PODWÓJNE MORDERSTWO NA PLEBANII

W jednym pokoju spali ksiądz katolicki i żydowski krawiec. W trakcie snu obaj zostali bestialsko pobici na śmierć. Ciężkie obrażenia odniósł parobek

Mariusz Gadomski

Do podwójnego morderstwa doszło przed półtora wiekiem na plebanii w położonej nad Wisłą miejscowości Prawno w ówczesnym powiecie nowoaleksandryjskim, czyli puławskim (obecnie wieś należy do powiatu Opole Lubelskie). Zbrodnia miała rabunkowy charakter. Sprawcy wiedzieli, że ksiądz był bogaty.

Przyszli w nocy

Początek 1883 roku przypominał tegoroczną zimą. Silny mróz, zasypane śniegiem i nieprzejezdne drogi. 30 stycznia wypadało we wtorek. Tego dnia proboszcz parafii Prawno, ksiądz Kazimierz Dmowski udzielał aż trzech ślubów młodym parom. Wieczorem zmęczony wrócił z kościoła na plebanie. Około dziesiątej udał się na spoczynek.

W tym samym pokoju co proboszcz nocował 70-letni Abraham Szrajbman, krawiec z Józefowa, który załatwiał w okolicy interesy i skorzystał z gościny na plebanii. Oprócz nich w mieszkaniu przebywały jeszcze trzy osoby: służąca i kucharka Katarzyna Pac, jej córka Franciszka, lat 19 oraz młody parobek Ignacy Jarosz. Oni także wcześniej poszli spać.

Po północy Jarosza, który spał w kuchni zbudziły jakieś szmer. Myślał, że krawiec chce opuścić plebanie i poszedł żeby otworzyć mu drzwi. Na korytarzu zobaczył nieznaną mu mężczyznę w czarnym palcie, który przyskoczył do niego i zaczął go bić po głowie grubą, kanciastą pałką. Pojawił się też drugi napastnik. Miał na sobie szary wojskowy szynel. We dwóch tłukli pałkami parobka, dopóki tamten nie stracił przytomności.

W kuchni oprócz parobka spała też Franciszka Pac. Zapaliła świecę i przykryła dziewczyn-

nie twarz chustą. Dołączyło do nich jeszcze dwóch. Udało się do pokojów. W mniejszym zastali śpiącą kucharkę. Nie uczynili jej krzywdy. Zatrżeli do większego, gdzie spali ksiądz i żydowski krawiec. Rzucili się na nich z pałkami. Polały się strugi krwi.

Ksiądz zmarł po dwóch godzinach

Katarzyna Pac ocknęła się ze snu. Usłyszała dobiegające zza ściany odgłosy uderzeń i jęki bólu. Bała się tam zaglądać. Wyszła na korytarz, gdzie zobaczyła pobitego parobka i wystraszoną córkę. Zaczęły głośno wzywać pomocy. Przybiegli włościanie. Kilku uzbrojonych gospodarzy weszło do pokoju księdza. Zastali przerażający widok.

Duchowny i krawiec leżeli nieprzytomni na podłodze. Mieli zmasakrowane głowy. Dawali słabe oznaki życia. Napastników nie było. Musieli uciec przez okno. Pokój został splądrowany.

Ksiądz Domański odniósł najcięższe obrażenia. Przybyły lekarz nie był w stanie mu pomóc. Po upływie dwóch godzin proboszcz zmarł w wyniku zadanych mu uderzeń pałkami. Szrajbman i parobek Jarosz trafili do szpitala w Puławach. U krawca stwierdzono zagrażającą życiu ranę na głowie, długą na 3,5 cala (blisko 9 centymetrów). Najwięcej szczęścia miał 19-letni Jarosz. Doznał powierzchownych obrażeń.

O zbrodni powiadomiono władze sądowe i policję. Domownicy opisali sprawców mężczyzn w średnim wieku, ciemnej karnacji.

Podjęcie padło więc na Cyganów. Stwierdzono, że dostali się na plebanie tylnymi drzwiami. Wywiercili w nich dziurę a następnie wybili metalowy haczyk, na który były zamknięte. Za plebanie był las i łąka. Stamtąd przyszli.

Na śniegu odcisnęły się ślady stóp czterech ludzi.

Bandyci zrabowali należący do księdza kuferek. Znajdowały się w nim cenne przedmioty sakralne: kościelny kielich, dwie patyny i złoty łańcuch z krzyżykiem. Ukradli także osobiste rzeczy proboszcza: srebrny zegarek i futro z jelenotów. Łupem morderców padły ponadto listy zastawne, które ksiądz za dnia nosił przy sobie, a w nocy chował pod poduszką.

Uciekli oknem i dalej tą samą drogą, co przyszli. Na łące, w odległości 200 kroków od plebanii policja znalazła porzucony kuferek księdza (była na nim krew) i wełnianą rękawiczkę, którą zgubił jeden ze sprawców.

Ustalono, że tego dnia ci sami bandyci skradli z pobliskiego folwarku pięć kaczek i wieprza. Dowodem na to był sworzeń, którym wybili haczyk zabezpieczający tylne drzwi do plebanii. Następnie porzucili go. Sworzeń pochodził z wozu jednego z tutejszych gospodarzy, którego okradziono.

Wpadli przez listy zastawne

Policja nie myliła się, podejrzewając Cyganów o dokonanie zbrodni. Wkrótce sprawcy byli pod kluczem.

Zgubił ich pośpiech. Już 1 lutego do Teofila Wiciejewskiego, zarządcy majątku w Baranowie przyszedł miejscowy rzeźnik Jan Gonciarski z pięcioma listami zastawnymi na sporą sumę. Poprosił rządcę aby pojechał do Puław i zamienił mu listy na gotówkę. Bardzo nalegał. Nawet chciał użyć Wiciejewskiemu swojego konia.

W Puławach Wiciejewski dowiedział się o zabójstwie księdza i napadzie na plebanie w Prawnie oraz, że skradzione zostały listy zastawne. Podejrzewając, że prośba rzeźnika

ma związek ze zbrodnią, odciął kupony z numerami od trzech listów (pozostałe ich nie miały) i oddał je Gonciarskiemu. Dowiedział się od niego, że listy dostał od okolicznych Cyganów.

Traz podejrzania Wiciejewskiego zamieniły się w pewność. O swym odkryciu powiadomił sędziego śledczego i przekazał mu kupony jako dowód.

Sędzia pojechał z policją do wsi Wola Czołnowska pod Baranowem, gdzie przebywała grupa Romów. Podczas rewizji znaleziono męską odzież ze śladami krwi, zaś u niejakiego Jana Kowalskiego pod łóżkiem zrabowane z plebanii przedmioty: zegarek księdza i złoty krzyżyk z łańcucha.

Kowalski pobladł, gdy usłyszał, że jest aresztowany za udział w morderstwie. W kajdanki zakuto także innego Cygana, Jana Jaworskiego, który przedstawiał się jako Józef Markowski. Był żołnierzem rezerwistą. Pozostali dwaj: Franciszek Majewski i Franciszek Kowalski mieli zakaz opuszczania miejscowości.

Gdy zatrzymanych wieziono do aresztu w Puławach, Jan Kowalski próbował uciec z transportu. Został jednak szybko schwytany. Okazało się, że Jan Kowalski też próbował się pozbyć skradzionych listów zastawnych. Chciał nimi zapłacić krawcowi w Baranowie za uszycie ubrania.

Franciszek Majewski i Franciszek Kowalski też wkrótce znaleźli się w celi. Jan Kowalski namawiał współpodejrzanych do nieprzyznawania się do zbrodni morderstwa, lecz tylko do kradzieży. Ale dowody – skradzione przedmioty, krew na ubrania i potwierdzona przez świadków pod przysięgą nieobecność tych czterech mężczyzn w Woli Czołnowskiej w dniu zbrodni – świadczyły przeciwko nim. Ustalono, że 30

stycznia przyjechali do Prawna w zamiarze popełnienia przestępstwa. Najpierw okradli folwark, a następnie postanowili napaść na plebanie. Przeprowadzili złodziejskie rozeznanie. Okolicznością, która im sprzyjała, było słabe zabezpieczenie wejścia od tyłu oraz pusta przestrzeń i las za budynkiem. Łatwo było dostać się tam, a następnie uciec do lasu.

20 lutego w szpitalu w Puławach zmarł krawiec Szrajbman. Oznaczało to, że sprawcy odpowiedział w sądzie za dwa morderstwa.

Nie widzieli który zabił

Proces sprawców odbył się na początku września 1883 roku w Sądzie Okręgowym w Lublinie. W składzie orzekającym znaleźli się: jako przewodniczący wiceprezes sądu Bobrowski, sędziowie Luce i Grygorjew oraz sekretarz Kałużyński. Oskarżał prokurator Jerakow. Oskarżonych bronili adwokaci Rogowski i Czerwiński.

Oprócz czwórki Romów, sądzono także rzeźnika Gonciarskiego za przyjęcie w celach osiągnięcia korzyści majątkowych przedmiotów pochodzących z przestępstwa. Gonciarski z powodu choroby nie stał się w sądzie. Jego sprawę odroczone.

Zadaniem sądu nie było udowodnienie oskarżonym udziału w podwójnym morderstwie bo to uczyniono w śledztwie. Chodziło o ustalenie który z nich bił tak mocno pałką, że spowodował śmierć księdza Dmowskiego i Abrahama Szrajbmana.

Nie było to łatwe. Początkowo oskarżeni nie przyznawali się do winy. Osoby przebywające w czasie zbrodni na plebanii zostały wyrwane ze snu i przerażone najściem bandytów. Parobek Jarosz po ciosach w głowę stracił na kilka minut

przytomność. Była noc, światło świec nie pozwalało na dokładne przyjrzenie się intruzom. Zresztą świadkowie jedynie słyszeli przez ścianę odgłosy uderzeń i jęki ofiar. Do pokoju księdza nie odważyli się wejść. Nie mogli więc wskazać bezpośredniego mordercy.

W drugim dniu procesu winę za zbrodnię przyjął na siebie były żołnierz Jaworski. Utrzymywał, że sam zadawał ciosy, zaś pozostali w tym czasie zajęci byli kradzieżą. Stwierdził też, że nie mieli zamiaru nikogo zamordować. Zabijanie – jak tłumaczył – „nie jest rzeczą cygańską”. Kradzież owszem. To jest zarobek. Cygan jak nie ukradnie, to nie ma z czego żyć. Jaworski wyjaśniał, że przyjechali do Prawna wyłącznie na kradzież. Wiedzieli, że ksiądz jest bogaty, dlatego wdarli się na plebanie. Nie doszłoby do rozlewu krwi, gdyby domownicy się nie zbudzili i wszczęli alarmu.

Wyjaśnieniom tym sąd nie do końca dał wiarę. Nawet jeśli oskarżeni nie mieli w planie zabójstwa, nie musieli katować swych ofiar na śmierć. Wystarczyłoby ich ogłuszyć. Nie uwierzano też w zapewnienia Jana Jaworskiego, jakoby tylko on był mordercą. Biorąc pod uwagę, że w pokoju gdzie spał ksiądz, oprócz duchownego przebywał także krawiec, śmiertelne ciosy musiały zadawać co najmniej dwie osoby.

Wyroki zapadły 6 września 1883 roku. Z powodu niemożności ustalenia głównego sprawcy, żaden z oskarżonych nie został skazany na karę śmierci. Najsurowszą karę – 20 lat ciężkich robót w kopalni i późniejsze osiedlenie się na stałe na Syberii – poniósł Franciszek Kowalski. Jan Kowalski, Jan Jaworski i Franciszek Majewski usłyszeli wyrok 18 lat ciężkich robót z takimi samymi skutkami kary jak Franciszek Kowalski. ©



Zbrodnia miała rabunkowy charakter. Sprawcy wiedzieli, że proboszcz z Prawna był majątny

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychuchane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłostka obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety

podsumowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznać je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić! Więcej na www.kurierlubelski.pl/moto

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. VW Passat B5 FL, 2004, Jakub Ziomka, Zamość



2. Chevrolet 3100, 1951, Zbigniew Pilarowski



3. PEUGEOT 508SW, Jakub Szewczak



4. Daewoo Nexia, 1997, Piotr Korkosz, Lublin



5. Audi A4B6, 2002, Michał Ziomka, Zamość



6. Land Rover seria III, 1974, Marcin Łaskarzewski, Zamość



7. Fiat 500, 1970, Andrzej Nowicki, Chłapów-Kolonia



8. Opel Astra Bertone, 2001, Grzegorz Frączek



9. Volkswagen Passat B5, 2002, Natalia Puźniak, Józefówka



10. BMW E34, 1993, Łukasz Bogusz

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. Honda ST1300, 2005, Paweł Wojtowski, Lublin



2. Suzuki SV1000, 2003, Jacek Frączek, Radzyń Podlaski



3. Honda CBR1100XX Superblackbird, Marek Hem, Majdan



4. Honda CBR600RR, 2004, Klaudia Panek, Lublin



5. Suzuki GSX600F, Tomasz Kwasek



6. Honda Shadows VT600, 1996, Sławomir Toruń, Świdnik



7. Yamaha FJR1300, Jacek Olech, Dziecinin



8. Suzuki GSX8S, 2024, Damian Gałka, Tomaszów Lubelski



9. Romet Komar 2351, 1978, Kamil Michałek



10. Suzuki GSXR600K2, Mikołaj Olszewski, Łęczna

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

Jak pozbyć się krewnych?

10 kwietnia w polskich kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna P. Forda. Fabuła idzie tak: wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmiu krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji.

Is

W KSIĘGARNIACH

Wszystkie cienie ludzkiej duszy

Do sprzedaży trafia właśnie „Anonim” Diany Brzezińskiej (wyd. Otwarte). Oto na policję trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicia, rozcłonkowania... i ogniska, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Prokurator Komorowski i policjant Kozłowski ruszają tropem, który przypomina wiejską legendę, dopóki informacje z podsłuchów i zeznań nie zaczynają układać się w coś przerażająco spójnego.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 lat później) i zasłynęła jako wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Jeden z jej największych sukcesów to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem – „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagral – wiadomo – Telly Savalas.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 200. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Jan Leon Koziatowski kochał Napoleona. Do tego stopnia, że kilkakrotnie naraził dla niego życie
– str. 24

Jak wyglądał handel w przedwojennym Rzeszowie?
Nieraz jak pole bitwy między Polakami a Żydami
– str. 25

ZA TYDZIEŃ

Przemysłowcy szlaki czasów PRL-u
Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol, a nawet politurę do mebli czy klej...



Jan vel Franciszek Lange: portret żonobójcy, bigamisty i oszusta

Zbigniew Snusz
redakcja@polskatimes.pl

Dociekliwi dziennikarze doliczyli się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzech żon, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni. Kim był Jan Lange?

Gdy upalnego 4 sierpnia 1934 roku na polu Kubickich w podgwieźnieńskim Fałkowie zapłonęła szopa, nikt nie mógł nawet jeszcze przypuszczać, że pożar zboża już wkrótce wstrząśnie całym międzywojennym Poznaniem.

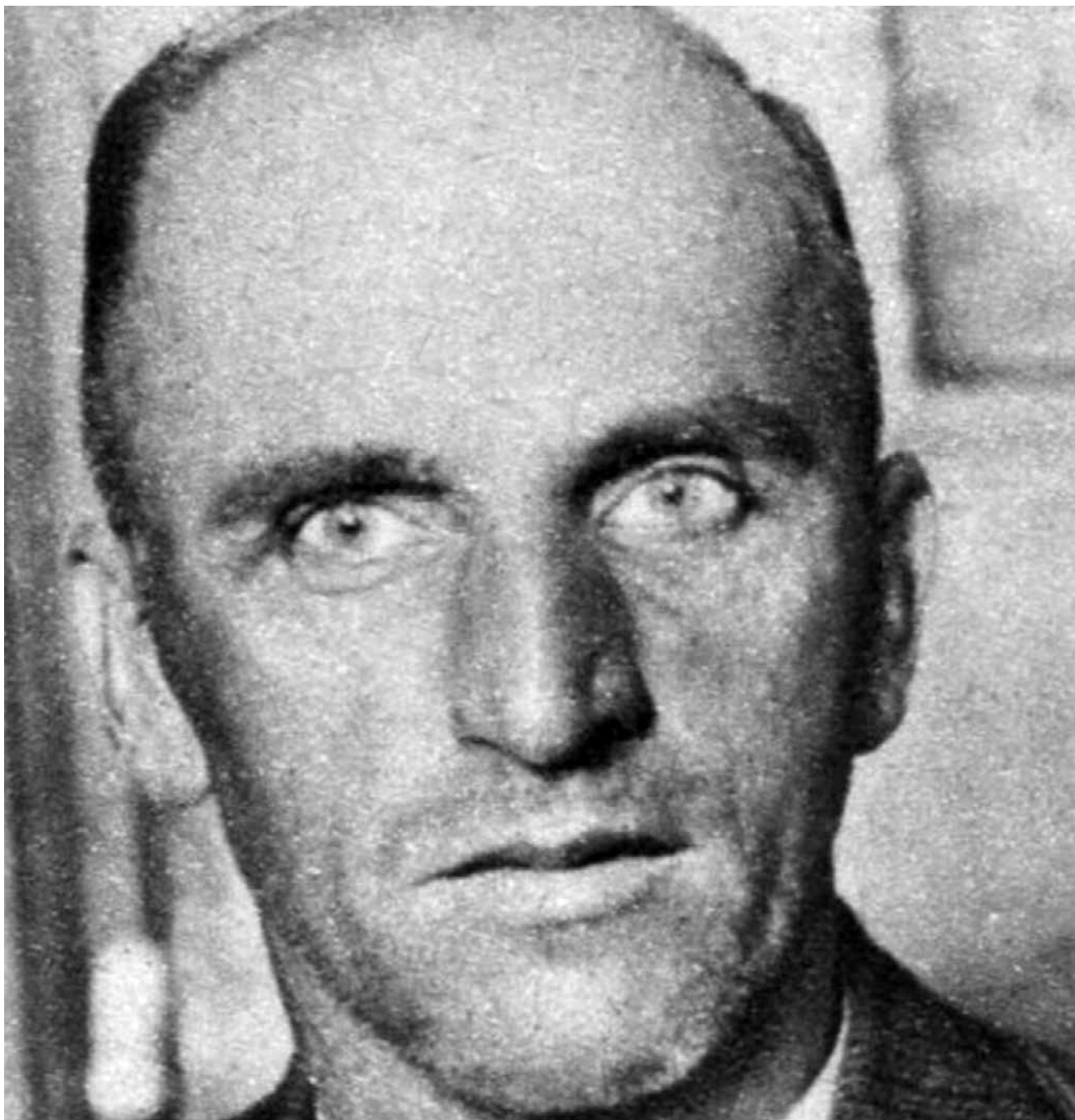
Tułów bez głowy

Olbrzymia łuna ognia zbudziła wszystkich – na polu natychmiast zjawiła się cała wieś: domownicy, sąsiedzi, a także straż pożarna. Ogień udało się opanować szybko. To, co po kilkunastu minutach odkryto w szopie, bez wątpienia długo nikomu nie pozwoliło zasnąć spokojnie. „W czasie akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok, które początkowo wzięto za ostatki ze świni. Parę kroków dalej jednak znaleziono spaloną już walizę, w której dokonano strasznego odkrycia. W walizie znajdował się świeży kadłub ludzki! Okazało się, że znaleziony tułów należy do kobiety niedawno zamordowanej. Tułów był bez głowy, rąk i dolnych kończyn” – informował 5 sierpnia „Kurier Poznański”.

Dzięki czujności zawiadowcy pobliskiej stacji szybko zwrócono uwagę na dwóch dziwnych mężczyzn, którzy po godz. 20 przyjechali do Fałkowa pociągiem z Poznania – jeden w wieku około 40 lat, elegancki, drugi zdecydowanie młodszy, również „bardzo przyzwoicie ubrany”. Starszy dźwigał dużych rozmiarów walizkę. Żaden nie rozglądał się dookoła. Jak wspominał kolejarz, obaj byli skupieni przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej opuścić teren stacji kolejowej.

Nie udało się uciec

Nim na miejscu pożaru pojawiła się straż pożarna, zawi-



„Dziennik Poznański” pisał: „Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze na ławie oskarżonych zbrodniarza, który by w obliczu sprawiedliwości nie załamał się i nie okazał skruchy. Lange jest swego rodzaju wyjątkiem. W ciągu rozprawy nie opuścił go ani na chwilę wisielczy humor i cynizm”

dowca zauważył krzątających się wokół ognia mężczyzn. Ale – co wzbudziło jego niepokój – w żaden sposób nie próbowali go gasić, a wręcz podsycali, donosząc kolejne snopki zboża z sąsiednich stert. Gdy na polu pojawili się mieszkańcy wsi, po obu nie było już śladu.

Zawiadowca skojarzył podróżnych ze stacji z mężczyznami na polu i bez zbędnej zwłoki poinformował policję. Podejrzany nie udało się uciec daleko. Dzięki błyskawicznej akcji funkcjonariusze zatrzymali w Gnieźnie 46-letniego Jana Langego i jego syna Brunona. Już następnego dnia

w mieszkaniu przy ul. Małeckiego 4 na poznańskim Łazarzu, gdzie Lange senior mieszkał ze swoją świeżo poślubioną żoną, przeprowadzono rewizję.

„Zjawienie się samochodu policyjnego i całego zastępu władz sądowych wywołało zrozumiałe zbiegowisko ludno-

ści, która z natury rzeczy domyślać się zaczęła, iż chodzi tu o śledztwo w sprawie jakiegoś zbrodni” – donosił „Kurier Poznański”, który przez wiele dni na bieżąco relacjonował, co dzieje się w sprawie, o której huczało wtedy całe miasto.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

KOZIETULSKI RATUJE CESARZA

Mundur majora Jana Leona Kozietulskiego, barona cesarstwa i podwójnego kawalera Legii Honorowej, przebitą kozacką piką pod Horodnią, można dziś oglądać w Muzeum Wojska Polskiego.

Cesarz w potrzasku

Aby opowiedzieć tę historię, przenieśmy się do października 1812 roku. Oto po ustaniu pożarów w Moskwie cesarz starał się doprowadzić do zawarcia pokoju z carem Aleksandrem, a w tym czasie szwoleżerowie po prostu się nudzili. „Staliśmy w Moskwie niedziel sześć” – wspomina Wincenty Płaczkowski we „Pamiętnikach weterana napoleońskiego”. „Jesień była pogodna i ciepła; żyliśmy wygodnie i na niczym nam nie zbywało”.

Po miesiącu rokowań Napoleon zarządził odwrót. 19 października Wielka Armia rozpoczęła wymarsz na Małojarsławie, gdzie doszło do dwudniowej bitwy z wojskami Kutuzowa. Podążający na pole bitwy Napoleon w pobliżu wioski Horodnia został jednak nieoczekiwanie ogarnięty przez Kozaków atamana Platowa.

Odsiecz przybyła na czas

Polscy lekkokonnicy dostali szansę, aby się wykazać. Józef hr. Załuski tak zapamiętał tę historię: „Cesarz, przenocowawszy w wiosce zwanej Gorodnia, dnia 25 października siadł na konia najraniej, chcąc rozpoznać pozycję Rosjan... (...) Kozacy zobaczywszy, że z małą liczbą mieli do czynienia, rzucili się na nowo i rozpoczęła się utarczka z orszakiem cesarza, aż nadciągnęły szwadrony służbowe, na ich czele Kozietulski z naszym, i odpełdziły Kozaków; wtenczas to w obronie, iż tak powiem, samego Napoleona, Kozietulski został znacznie ranny piką, za co go mianował cesarz majorem naszego pułku”. Potwierdził to odpowiedni dekret wydany jednak dopiero 30 maja 1813 roku.

Ułan liczy rany

Rana okazała się ciężka. Kozacka pika przebiła ramię, docierając aż do piersi, i poszkodowany trafił na dłuższy czas pod opiekę młodszego chirurga pułkowego Wawrzyńca Gadowskiego. Zapewne cały heroiczny odwrót Wielkiej Armii z Rosji obserwował wraz z innymi rannymi z perspektywy taborów.

Jak piszą znawcy epoki napoleońskiej, Kozietulski był ranny wielokrotnie: pod Samosierrą w nogę, pod Wagram i pod Smoleńskiem w głowę. Ale to rana odniesiona w obronie Napoleona była dlań do końca życia powodem do dumy. Kozietulski zmarł 3 lutego 1821 r. – trzy miesiące przed swoim cesarzem.



Konserwację kurtki Kozietulskiego ukończono w 2016 roku w Pracowni Konserwacji Tkanin Muzeum Wojska Polskiego



STATYSTYKA UCZY, ŻE LUDZIE POKROJU LANGE'GO ISTNIEĆ BĘDĄ ZAWSZE

Jan vel Franciszek Lange: zonobójca, bigamista i oszust

Ciąg dalszy ze str. 23

Rąbał na kawałki

Dziennikarze nie szczędzili czytelnikom makabrycznych informacji. „W mieszkaniu zajmowanym przez Franciszka Lange'go, panujący tam podejrzany odór rozkładającego się ciała doprowadził do ujawnienia sensacyjnych szczegółów. W piecu znaleziono kończyny pochwytanych zwłok kobiecych, a mianowicie ręce i nogi oraz głowę. Zwęglone części ciała były trudne do rozpoznania, najlepiej zachowana była głowa, aczkolwiek popalona”. Już pierwsze doniesienia prasowe o piecu z ludzkimi szczątkami nasunęły przerażonym mieszkańcom stolicy Wielkopolski skojarzenia z francuskim seryjnym mordercą, który działał w Paryżu w drugiej dekadzie

XX wieku. Henri Désiré Landru, zwany też Błękitnobrodym, podając się za wdowca, umieszczał w paryskiej prasie ogłoszenia w celu nawiązaniu kontaktów matrymonialnych. Wysoka śmiertelność mężczyzn na frontach I wojny światowej budziła u Landru nadzieję, że jego anonse spotkają się z przychylnym przyjęciem wielu kobiet. I nie mylił się.

Zamożne panie ochoczo odpowiadały na ogłoszenia, a Landru po wyłudzeniu pieniędzy pozbawiał je życia. Ciało rąbał na kawałki, a następnie palił w domowym piecu. W pałenisku policjanci znaleźli dwieście dziewięćdziesiąt fragmentów kości oraz wiele zębów. Błękitnobrodego oskarżono o dokonanie 11 zabójstw i skazano na śmierć. W 1921 roku zgilotynowano go w Wer-salu.

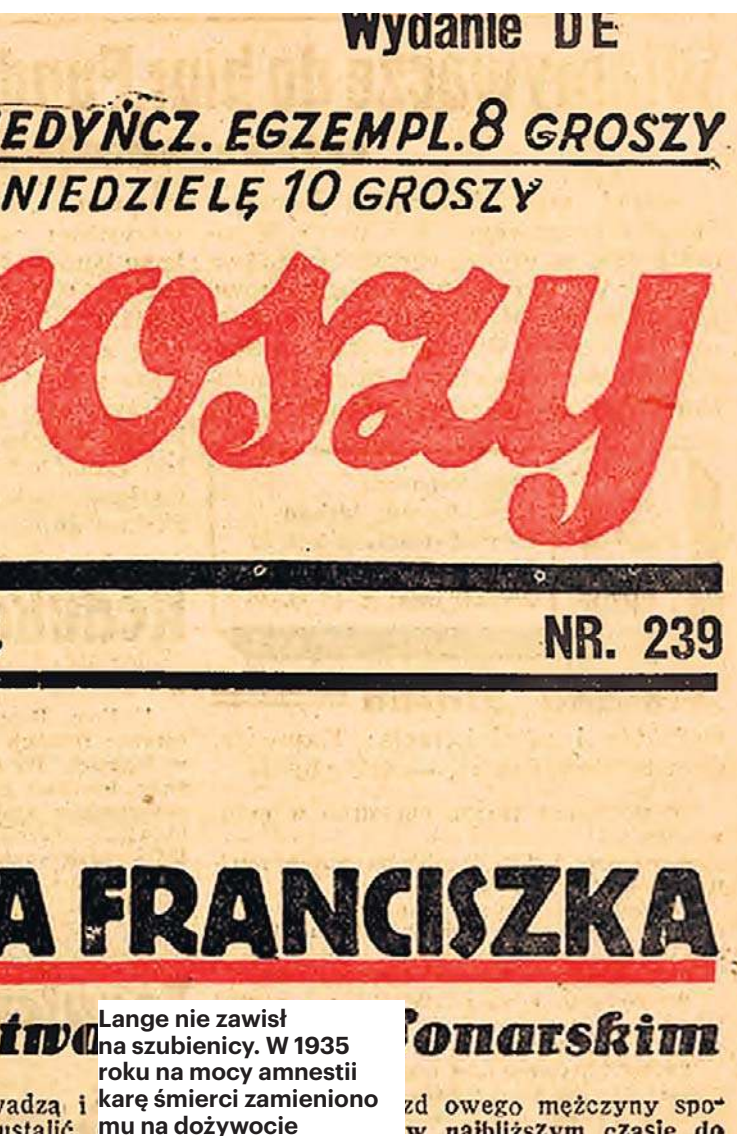
Lange zeznaje

Lange urodził się w 1888 r. w Lubiniu pod Kościanem. Już jako ministrant – w wieku 15 lat – po raz pierwszy został skazany przez sąd za uderzenie kamieniem jednego z rówieśników. Po tym zdarzeniu wyjechał do Westfalii i tam zatrudnił się jako górnik. W 1908 r. trafił na dwa lata do niemieckiego wojska. Wtedy poznał swoją pierwszą żonę – Helenę Jarząbek. Na jej życzenie przeniósł się do Berlina i podjął pracę ze sterami tramwaju.

Jednak i ta praca nie trwała długo. Zarobki były zbyt niskie i Lange musiał wrócić do kopalni. Pod koniec 1912 r. ukradł książeczkę oszczędnościową i znowu został skazany przez sąd. W 1916 r. powołano go do pruskiego wojska. Tam też nie zagrażał miejsca. Uciekł z transportu wojskowego i do-

puścił się kolejnej kradzieży. Sąd skazał go na 2,5 roku więzienia. Po zwolnieniu, w 1919 r., wstąpił do Wojska Polskiego. Był kontrolerem i to dzięki tej pracy, w której sprawdzał wyjeżdżających Niemców, poznał dokładnie okolice Fałkowa, gdzie powrócił po 15 latach ze zmasakrowanym ciałem swojej trzeciej żony.

„Współżycie z Heleną było niemożliwe” – zeznawał w sądzie. I dodawał: „Usiłowałem znowu popełnić kradzież. Dostałem 3 miesiące więzienia. Pojechałem potem do Westfalii, gdzie pracowałem w tartaku. Potem nielegalnie przeszedłem przez granicę francuską. Wróciłem tą samą drogą do Polski, gdzie urządziłem napad rabunkowy. Lata 1923-1927 przesiedziałem w więzieniu. (...) Po wypuszczeniu z więzienia oddałem córkę do zakładu



we Winiarach, syna do rodziny. Wyjechałem i znów popełniłem kradzież. Zostałem ukarany więzieniem od 1927 do 1930 r. Po zwolnieniu nie wróciłem do Heleny”.

Żona? Krawcowa

Po tych perypetiach Jan Lange ukradł tożsamość swojemu bratu, który kilka lat wcześniej umarł w Australii, i stał się Franciszkiem Lange. „Powodem zmiany była bigamia” – tłumaczył. Kawaler Franciszek Lange zaczął ogłaszać się w prasie, sam też śledził anonse i nawiązywał znajomości z kobietami, które szukały męża. W ten sposób poznał m.in. krawcową Marię Gromadzińską. Wiedząc, że ta dysponuje sporą kwotą pieniędzy, szybko doprowadził do ślubu, który odbył się w... Częstocho-

wie. „Lange potrafił tak sprytnie pokierować akcją, że na ślubie nie było nikogo z rodziny Gromadzińskiej, a świadkami była służba kościelna” – informował „Tajny Detektyw”. Po jakimś czasie Lange zaproponował żonie sprzedaż mieszkania, bo – jak twierdził – w Belgii dostał posadę urzędnika w konsulacie.

„Pewnego dnia Langowie zlikwidowali mieszkanie w Poznaniu i udali się na dworzec celem wyjazdu za granicę. Od tej chwili wszelki ślad po Gromadzińskiej-Langowej zaginął i do dziś dnia nie wia-

domo, co się z nią stało. Indagowany później przez rodzinę Gromadzińskiej Lange cynicznie odpowiedział, że żona porzuciła go i wyjechała do kochanka do Belgii.

Kolejna miłość

Zeznania świadków wskazywały, że Gromadzińska najprawdopodobniej nie przekroczyła nawet progu swojego mieszkania. Sąsiedzi zeznali, że pod koniec lipca 1932 r. usłyszeli w nim krótki, bolesny jęk. Po pewnym czasie z mieszkania wyszedł Lange, a w rękę niósł walizkę. Kilka dni później Lange zaczął likwidować mieszkanie, sprzedawał meble i ubrania. Na pytania części znajomych odpowiadał, że żona wyjechała do Bydgoszczy, a z kolei innych przekonywał, że umarła w szpitalu.

Choć nigdy nie udało mu się tego udowodnić, cały Poznań był przekonany, że Lange pozbył się swojej drugiej żony, a później wyładował na... bruku. Jego życie znaczyły kolejne włamania, napady i kradzieże. W maju 1934 r. Lange poznał Marię Nowicką, która – podobnie jak druga żona – dysponowała niemałymi pieniędzmi. Nowicka przez pewien czas była gospodynią w domu konsula w Kopenhadze, potem takie same stanowisko zajmowała w domu państwa Turnów w Poznaniu. To tam co jakiś czas odwiedzał ją Lange.

Maria Nowicka i Franciszek Lange stanęli na ślubnym kobiercu 2 czerwca, po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. „Naznaczoną poprzednio godzinę ślubu popołudniową przesunął Lange o 3 godziny wcześniej tak, że rodzina Nowickiej nie była obecna na obřzędzie zaślubin, co naturalnie było intencją Langego” – informował „Tajny Detektyw”.

Mord w afekcie?

Po kilku dniach „świeżo upieczony” mąż wyjechał, jak mówił, w sprawach służbowych do Katowic i Wilna. A w rzeczywistości za wyłudzone od swojej drugiej żony pieniądze hulał po Poznaniu. Początkowo małżonkowie mieszkali przy ul. Strusia, jednak po powrocie z „delegacji” Lange podjął decyzję o przeprowadzce na ul. Małeckiego. W mieszkaniu wdowy Rozalii Niemczewskiej małżonkowie wynajmowali duży frontowy pokój z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę. Razem z nimi

do drogi, do mieszkania wróciła gospodyni. Z jej zeznań wynikało, że tego dnia Lange był bardzo wesoły. „Dużo śpiewał. Po południu ok. godz. 18 zjawił się przed kamienicą wózek, na który Lange złożył dwie walizy, zamknął drzwi na klucz i opuścił mieszkanie. Z okna gospodyni widziała, że idąc chodnikiem, skierował się w stronę ul. Gąsiorowskiego. Ponieważ sądziła, że wyjeżdża do Puszczkowskiej, nie pytała się go o nic” – pisał „Kurier Poznański”.

Szczęśliwie amnestia

Walizami zainteresował się za to zawiadowca stacji w Fałkowie i to dzięki niemu Lange wpadł w ręce policjantów. Funkcjonariusze w toku śledztwa próbowali połączyć Langego jeszcze z wieloma innymi niewyjaśnionymi zbrodniami. Posypały się oskarżenia. Ustalono m.in., że w latach 20. Jan vel Franciszek Lange przebywał w Bydgoszczy. W tym sa-

WIELKĄ ZASŁUGĘ W ROZWIĄZANIU MAKABRYCZNEJ SPRAWY LANGEGO MIAŁ ZAWIADOWCA STACJI FAŁKOWO BRONISŁAW ZUGEHOER

w mieszkaniu pod numerem 7 na trzecim piętrze jeden z pokoi zajmował jeszcze student. Szczęście Marii z Nowickich trwało zaledwie trzy tygodnie. Na początku sierpnia na Łazarzu doszło do tragedii, która ujrzała światło dzienne na polu pod Gnieznem. „Jaki przebieg prawdziwy miała zbrodnia w pokoju śmierci przy ul. Małeckiego 4 – tego nie wie nikt. Zbrodniarz twierdzi, że zabił swoją żonę w afekcie po sprzeczce. Ugodził ją krzesłem w głowę i zabił na miejscu. Ale temu wyrafinowanemu twierdzeniu nikt wiary nie daje, wiedząc, kim jest Lange” – nie ukrywali dziennikarze „Tajnego Detektiva”.

Kwestia dwóch waliz

Gdy Lange mordował żonę, w mieszkaniu nie było nikogo poza nimi. „Po zabójstwie zabrał się krwawy Lange do usuwania śladów swej potwornej zbrodni. Rozebrał się do naga, aby krew zamordowanej nie bluznęła na ubranie, i rozpoczął makabryczną robotę. Odciał głowę zamordowanej, obie ręce i nogi, i spalił je w piecu kaflowym” – informował „Tajny Detektyw”.

Tułów ukrył w wypchanych gazetami i sukienkami walizkach. Synowi Brunonowi, którego poprosił o pomoc, wyjaśnił, że musi wywieźć do spalarni komunistyczną bibułę. Gdy wszystko było już gotowe

mym okresie w tym mieście nad Brdą doszło do sześciu bestialskich morderstw. Zginęły młode kobiety, wszystkie były majątne. „Od razu rzuciło się w oczy, że zarówno tło zbrodni bydgoskich, ich przygotowania jak i wykonania, podobne były zupełnie do morderstwa z ul. Małeckiego 4” – donosił „Tajny Detektyw”.

Langego sprawdzała ponadto policja w Wilnie, gdzie w lesie ponarskim znaleziono resztki poćwiartowanego i nadpalonego tułowia kobiecego. Próbowano go też połączyć ze śmiercią Wandy Dudziakówny, której ciało z 28 ranami kłutymi znaleziono w grudniu 1932 r. na polu pod Żabikowem.

Na rozprawie złudzeń nie pozostawiał jeden z biegłych, prof. Horoszkiewicz, który Jana Langego scharakteryzował jako „psychopatę amoralnego o tendencjach społecznych”, a także bezwzględego egoistę bez cienia uczuć społecznych i altruistycznych.

Ostatecznie udało mu się udowodnić tylko morderstwo z ul. Małeckiego 4, za które został skazany na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw obywatelskich. „Poznański Landru” nie zawisł jednak na szubienicy. W 1935 r. na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie. Co się z nim stało po wejściu Niemców do Polski w 1939 roku, nie wie nikt.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL II RP



Rynek w Rzeszowie. Na początku lat 30. XX wieku ponad 70 proc. placówek handlowych należało do Żydów

Żydzi, ryby i studenci. O handlu w przedwojennym Rzeszowie

W tekście Roberta Borkowskiego „Fragmenty wspomnień Teresy Mastalskiej-Chwieczak o przedwojennym Rzeszowie”, zamieszczonym w tomie XXXII „Prac Historyczno-Archiwalnych”, znaleźć można informacje o żydowskim handlu w tym mieście. Wspomnienia obejmują okres lat 1934-1938, przewijając się przez różne miejsca związane z rzeszowskim handlem.

„Pisząc na ten temat – wyjaśnia Borkowski – nie można było pominąć kupców żydowskich. A więc pojawia się sklepik z kosztownymi przysmakami, to znów widzimy charakterystyczny dla Żydów sklep Hirscha Wolfa Blau z mnóstwem różności, poznajemy smak chleba z piekarni Schneeweissa, słyszemy wreszcie wielki gwar towarzyszący żydowskim przekupniom na targowisku na Różance. Pani Teresa przedstawia też incydent, jak to studenci postanowili odebrać Żydom monopol na handel rybami. Są to obrazki, których dzisiaj już nie zobaczymy i możemy tylko czytać opowieści o nich”.

Fragment odnoszący się do incydentu z rybami zacytujmy w całości: „Przypominam sobie doskonale ostatni grudzień, który przed wojną spędziłam w Rzeszowie w 1937 roku; był bardzo dziwny. Oprócz wystaw, zjawiły się wozy, niewielkie podesty z improwizowanym stołem, wagi, kasy i inne potrzebne do handlu przedmioty. Nad tym wszystkim królowali młodzi studenci Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego ze Lwowa, sprzedający ryby. Nad nimi widniał transparent czy raczej ogłoszenie: »Pomóż studentom«, »Świeże ryby« itp. Ktoś mi potem mówił, że było też ogłoszenie: »Nie kupuj u Żyda!«. Czy faktycznie było, a także wołania o podobnym wydźwięku, tego nie pamiętam. »Pańska« ulica była wtedy pełna ruchu, było sporo świąteł, ale można się było normalnie zgubić.

Słyszałam, że celem studentów było odebranie Żydom klientów. Dużo nad tą sprawą dyskutowano, sama wiele słyszałam. Chyba prawdą jest, że było to dla nich jakby zadaniem do wykonania: mieli zorganizować w formie wcześniejszych pertraktacji zamówienie towaru ryb już wiosną lub wczesnym latem u właścicieli stawów, głównie w majątkach, opierając się na jakichś danych statystycznych. Podobno był to manewr wyprzedzający, którego kupcy żydowscy, dotychczasowi monopolisci w tym handlu, zupełnie się nie spodziewali.

Sprawa była już zupełnie zapięta, gdy wcześniejsi kontrahenci, przyzwyczajeni do innego trybu handlu, zgłosili się. Dowiedzieli się, że ich oferta kupna jest spóźniona. Czy usiłowali podjąć jakieś kroki w sprawie zmiany sytuacji, nie było mi wiadomo. Nie wiem też, czy brało w przygotowaniu całego przedsięwzięcia udział kilka grup studenckich, czy tylko ta jedna. W każdym razie udało się. Najbardziej cieszyli się studenci (akademicy) mniej zamożni, bo zysk z całego przedsięwzięcia był niezły i dodatkowo dużo się w ten sposób nauczyli”.

opr. żar

CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW PUBLIKUJEMY PONIŻEJ.



Konrad Krajewski, Krzysztof Tadej, „Idź i czyń dobro”
„Idź i czyń dobro. Od kiedy? Od zaraz. Gdzie? Tam, gdzie jesteś, i tam, dokąd zmierzasz”. Te słowa kardynała Konrada Krajewskiego nie są jedynie wezwaniem — są drogowskazem. W świecie pełnym pośpiechu, obojętności i podziałów przypominają o prostocie Ewangelii, która nie potrzebuje spektakularnych gestów, lecz gotowości do działania. Ta książka to zbiór refleksji, świadectw i kazań, które rodziły się w ciszy modlitwy, w zgłębkach rzymskich ulic, w spotkaniach z ubogimi, chorymi, wykluczonymi. Kardynał Krajewski jako jałmużnik papieski nie tylko mówi o miłosierdziu — on je niesie. Jego słowa są zanurzone w codzienności, w konkretnych, w życiu.
Znak



Wiktor Słojkowski, Sylwia Peretti „Niepożegnani”
To książka o stracie, która odbiera sens. O żałobie wypełnionej ciszą, gniewem i pytaniami bez odpowiedzi. O bólu, który rozrywa serce, i codzienności, której trzeba uczyć się na nowo. Dla tych, którzy stracili. I dla tych, którzy próbują zrozumieć, jak wygląda życie po końcu świata. Sylwia Peretti poddaje się trudnej rozmowie z własnym bólem, a w rozliczeniu z niewyobrażalną stratą towarzyszy jej Wiktor Słojkowski. To nie rozmowa o śmierci, ale o jej cieniu, który pozostaje. O odmierzaniu dni, które straciły sens, i o odwadze, by spróbować żyć dalej. Ten czuły i uważny wywiad rzeka wprowadza nas w intymny świat matczynej miłości.
Wydawnictwo Chmury



Kat Dunn „Hungerstone”
Lenore jest żoną magnata stalowego Henry'ego. Dziecię lat po ślubie ich relacja jest na skraju rozpadu, nie doczekali się też dziecka, które mogłoby ich do siebie zbliżyć. Henry postanawia opuścić Londyn i wydać przyjęcie myśliwskie w surowej posiadłości Nethershaw w odległym Peak District. Lenore musi doprowadzić podupadający dom do porządku i przygotować go na przyjazd gości Henry'ego — od tego zależy ich wspólna przyszłość. To wtedy w życiu Lenore pojawia się tajemnicza Carmilla. Carmilla, która w dzień jest słaba i błąda, lecz nocą pełna życia. Carmilla budzi w Lenore coś pierwotnego. Wkrótce dziewczęta z okolicznych wiosek zaczynają zapadać na dziwną chorobę.
Wydawnictwo StoryLight



Heather Marshall „Szukając Jane”
Inspirowana faktami powieść o historii aborcji, adopcji i „domów dla kobiet” w Kanadzie; oparta na prawdziwej historii feministycznego kolektywu o kryptonimie „Jane” — podziemnej organizacji aborcyjnej, która działała na początku lat 70. aż momentu zalegalizowania aborcji. Przeglądając się mrocznym kartom historii Kanady, Heather Marshall mówi o sile solidarności i odwadze kobiet, które nie wahały się trwać przy swoich przekonaniach i zgodnie z nimi działać. W swojej oryginalnej i przejmującej historii autorka rzuca światło na niepokojące prawdy i rozdzielające serce realia, z którymi niezmiennie borykają się kobiety w każdym pokoleniu. Książka o sile macierzyństwa i tym, jak istotne jest, by mieć wybór.
Albatros



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:
● 6.03 - Lidia Domańska, Elwira Piasecka, Wiesława Błaszczak, Wiesław Tomaszewski, Tadeusz Marciniak
● 13.03 - Grażyna Malinowska, Maria Urbańska, Alicja Głowacka, Tomasz Lewandowski, Zbigniew Zieliński
● 20.03 - Bożena Kucharska, Grażyna Musiał, Teresa Kania, Ryszard Pawłowski, Zbigniew Walczak, Jerzy Michalak, Bogumiła Adamska
● 27.03 - Stanisław Mazur, Elżbieta Wiśniewska, Teresa Wójcik, Barbara Kamińska, Zbigniew Zieliński, Elżbieta Grabowska
Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dodadzą ci mocy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztem siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerza rozmowa wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pragnień.

NASZE SMAKI

Jajka z różnymi farszami cieszą się od lat niestąbną popularnością na wielkonoctnych stołach. Według Światowej Organizacji Zdrowia bez obawy o swoje zdrowie możemy zjadać nawet 10 jajek tygodniowo (wliczając w to także jajko zawarte w ciastach, makaronach, itp.). Wielu z nas w ciągu tygodnia często pomija przygotowanie jaj w czystej postaci, dlatego kilka dodatkowych sztuk w czasie świąt nikomu nie zaszkodzi. Tym bardziej, jeśli zmienimy kaloryczny majonez do jajek na pyszne farsze.

Jajka faszerowane awokado i zielonym groszkiem

Składniki
jajka ugotowane na twardo
awokado
zielony groszek
jogurt naturalny
sól, pieprz
Żółtka połączyć z awokado, groszkiem i jogurtem. Zblendować na gładką masę. Można dodać koperku. Doprawić solą i białym pieprzem. Do jajek szprycą cukierniczą nakładać farsz. Dodać po kilka groszków do dekoracji.
Przepis Agnieszki Epler

Jajka musztardowe

Składniki
4 jajka
5 niewielkich pieczarek
2 łyżeczki musztardy
sól, pieprz
Jajka ugotować na twardo. Pieczarki drobno posiekać i podsmażyć na patelni



na odrobinie masła. Jajka obrać, przekroić na pół. Delikatnie wyciągnąć żółtka i przełożyć do miseczki. Do żółtek i pieczarek dodać 2 łyżeczki musztardy, sól, pieprz i rozetrzeć na gładką masę. Z masy uformować 8 kulek i włożyć do białek w miejsce żółtek.

Przepis Agnieszki Krawczyk

Kolorowe jajka faszerowane

Składniki
10 jaj ugotowanych na twardo
3 łyżeczki wasabi
łyżka buraczków

3 łyżki utartego chrzanu koperek, szczypiorek do dekoracji
Jajka przekroić, wyjąć żółtka i roznieść widelcem. Roztarte żółtka podzielić na 3 części – do jednej dodać wasabi, do drugiej buraczki, do trzeciej chrzan. Wymieszać każdą oddzielnie i w ten sposób uzyskać farsz do jajek o różnych kolorach. Jajka efektownie wyglądają ułożone na talerzu i posypane szczypiorkiem.

Przepis Koła Gospodyń Wiejskich z Woli Zabierzowskiej (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

Krzyżówka panoramiczna

doucza- nie, do- kształ- canie	rywalka wyrób z tartaku	budynek gospo- darczy	rodzaj słodkie- go sosu zaworek	miasto z fabryką autobusów żywna gleba	rodzaj zapięcia kurtki	fartuch och- ronny
kontrol- er pu- blikacji						
6		12	3	krewny po kądzieli	15	7 miała randki pod jaworem
Octavia lub Yeti				wiszący kawał lodu		
blankiet lotto poetycki początek	5			rzadki, kowalny metal		8
16			14	1:1000 na mapie	rzeka w Azji jak ryba	budo- wana przez bobry
uko- chana mężusia	kraina w Gruzji	mielony lub scha- bowy	ryżowy trunek z Azji			resztki na dnie butelki
			opiekun prawny	wielka ilość		
zapis księ- gowy		11		imię Thur- man, aktorki		miasto nad jeziorem Necko
			udzie- lana przez lekarza			
odłam reli- gijny			13	Uśmiechnij się! – Mój dziadek był na „Titanicu”. Godzinę przed tragedią zaczął ostrzegać wszystkich, że statek zatonie. – I co? – ... 		
proszek kosme- tyczny	komedia Zapoł- skiej	portu- galskie wyspy				
„Kiwi” w tubce	pusto- rozec z Hima- lajów	król sa- wanny	4			
			9			
model Fiata						
miesz- kaniec Baku	miejsce daleko od skupisk ludzkich		2	1		

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) komputer naszych dziadków (5).
- B) snooker lub pool (6).
- C) najkrótszy w południe (4).
- D) informacje zawarte na dysku (4).
- E) muzeum w Sankt Petersburgu (7).
- F) randkował z Laurą pod jaworem (5).
- G) „Gdzie jest ...”, polska komedia filmowa (7).
- H) czarne drewno z tropików (5).
 - I) córka królewska w Hiszpanii i Portugalii (8).
 - J) złoto Bałtyku, bursztyn (6).
 - K) puszysty ogon wiewiórki (4).
 - L) Burt, aktor z filmu „Karmazynowy pirat” (9).
 - Ł) roślina motylkowa na paszę i nawóz zielony (5).

The grid world environment is a 10x10 grid. The robot is located at (1, 1) and the goal is at (10, 10). Obstacles are represented by grey squares at (2, 2), (2, 4), (2, 6), (3, 3), (3, 5), (3, 7), (4, 2), (4, 4), (4, 6), (5, 1), (5, 3), (5, 5), (5, 7), (6, 2), (6, 4), (6, 6), (7, 1), (7, 3), (7, 5), (7, 7), (8, 2), (8, 4), (8, 6), (9, 1), (9, 3), (9, 5), (9, 7), and (10, 2). A spring is located at (5, 5). The robot's initial position is at (1, 1) and the goal is at (10, 10).

- M) Jacek Malczewski lub Juliusz Kossak (6).
N) zasada, reguła (5).
O) śródziemnomorski tłuszcz roślinny do sałatek (5).
P) potocznie o człowieku niskiego wzrostu (6).
R) żartobliwie o zdradzonym mężu (6).
S) zarzucana przez rybaka (4).
- T) kraina historyczna w Azji z Lhasą (5).
U) Julian ... Niemcewicz, powieściopisarz (5).
W) energia życiowa, żywotność (8).
Z) zatopienie w myślach (6).
Ż) najwyższej jakości naturalne włókno ze strzyżonych owiec (4,5).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3				4		5		6
	3						7		4			
8		20								12		13
					16		9	1	10		11	
12					14							
					15		13					5
	14		15		16		9					
17		8				18		19		20		21
					7					2		6
22							18		10			
						23		17				

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

Poziomo:

- 1) cecha herosa,
 - 7) mały flet,
 - 8) arktyczna formacja roślinna,
 - 9) dostarczana przez kuriera,
 - 12) tajny spisek,
 - 13) afrykański czarownik,
 - 15) madejowe – niewygodne,
 - 17) obciąża sumienie,
 - 18) miękka tkanina,
 - 22) strój maskaradowy,
 - 23) „... o dobrej robocie”.
- Pionowo:**
- 1) zamieszanie, chaos,
 - 3) marchew lub ogórek,
 - 4) część „Chłopów”,
 - 5) węgierski powóz konny,
 - 6) wierzba szara,
 - 9) skórzany z kłamrą,
 - 10) „... wuja Toma”,
 - 11) ochronny kolor munduru,
 - 14) za sterami Airbusa,
 - 15) płochy ssak leśny,
 - 16) ozdoba bluzki z tiulu,
 - 19) wynik dodawania,
 - 20) krzew na wianki,
 - 21) wypiek dla jubilata.

The diagram shows a panoramic carousel with 12 stations arranged in a circle. The central station is orange and labeled "WIRÓWKA PANORAMICZNA". The other stations are white with black borders and contain text. Arrows indicate the clockwise direction of rotation.

Station	Text
1	kraj pachnący żywicą
2	indyjski krewiaki bociana
3	filmowa dla bogaczy
4	Błękitna Planeta
5	szkolny autobus
6	WIRÓWKA PANORAMICZNA
7	gwarowo o dorożce
8	morskie dra pieżniki
9	ma kierunek i zwrot
10	arktyczny ptak
11	twarde pieczywo
12	kraj pachnący żywicą

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu.

Duet jolek

[illegible]

W diagramie ujawniono litery „P”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej, utworzą rozwiązanie: tytuły utworów Stanisława Soyki.

W przypadkowej kolejności:

- odmiana czerwieni
- przeszukanie przez celnika
- pachnące na łące
- drapieżna ryba z Amazonki
- drewniany rzemieślnik
- kraj z Gaskonią
- część firmy, instytucji
- belgijski port handlowy
- podpora stropu w kopalni
- uczulenie na pyłki
- najradykalniejszy wśród francuskich rewolucjonistów

Logogryf

1						
2						
3						
4						
5						

Litery w polach z kropką
czytane rzędami utworzą
rozwiązanie: tytuł filmu.

- 1) amerykański stan z Salem,
- 2) atrybut hetmana,
- 3) Krakowska lub Plater,
- 4) herb Zagłoby,
- 5) koń jasnobrazowy.

13						12
14	8	18	11	17	5	
16			10		1	
4	7	15	2	3	9	
Szyfr			6			

Szyfr

Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – tytuł obrazu Jana Matejki.

Poziomo:

- Pionowo:**
13) religijna dieta,
12) „Zbrodnia i ...”,
11) hebrajski raj.

Krzyżówka

	1		2		3
4			1	2	
5					
6					
7					

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 7, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 4) grupa zaprzyjaźnionych ludzi,
- 5) rewia, popis,
- 6) amerykański kuzyn świni,
- 7) otoczka schabowego.

Pionowo:

- 1, 2, 3)
do kupienia w zieleniaku.

Rozwiązania

Wyrzucił go z kina; witrówka
krzywizna panoramiczna:
panoramizacja: "Narodzin
Venus"; krzyżówka z hasłem:
Piękno nie męczy wzroku;
logograf: "Reguła milcze-
nia"; sztyf: "Rejtan – upadek
Polski"; krzyżówka: czołosek;
duet jolek: "Tolerancja A-Z:
kronikarz.

[illegible]

ROZWIĄZANIE: SŁODKIE ŻYCIE SŁONO KOSZTUJE.

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovannim Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery – w latach 2005–2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca – wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psycholożkę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na korcie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą – powiedziała Świątek. ©©



– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinizonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Horngacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?

Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małysz, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?

To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.



Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingi wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, żeby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wyłaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?

Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finasowanie, o pieniądze z ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyszem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małysz wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów?

Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małysz.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?

Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©©

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi naszego rodaka na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli – mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawiły się informacje nie tylko o MLS (rozgrywki w USA), ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby „manewr” z przeszłości, gdy w latach 2020–2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suareza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Bogdanka LUK nie zagra w Final Four Ligi Mistrzów. Jutro mecz w Bełchatowie

Krzysztof Szuptarski
k.szuptarski@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Bogdanka LUK Lublin, choć wygrała u siebie z PGE Projektem Warszawa 3:2, to nie awansowała do turnieju finałowego Ligi Mistrzów.

Po porażce w Warszawie 1:3, siatkarze Bogdanki LUK musieli wygrać przed własną publicznością z PGE Projektem 3:0 lub 3:1 i liczyć na „złotego seta”. Niestety, drużyna ze stolicy szybko pozbawiła ich nadziei, zwyciężając dwie pierwsze partie. Tym samym mogła świętować już awans do turnieju Final Four Ligi Mistrzów, natomiast dla Lublinian oznaczało to pożegnanie z Champions League.

W trzeciej odsłonie szkoleniowiec zespołu ze stolicy zmienił więc cały wyjściowy skład. Mistrzowie Polski z Lublina chcieli natomiast godnie pożegnać się z międzynarodowymi rozgrywkami. Podopieczni trenera Stephane'a Antigi, od stanu 12:12 zdobyli sześć punktów z rzędu (18:12), zwyciężyli pewnie tę część gry i mecz trwał dalej. Setka zamknął skuteczny atak Kewina Sasaka.

W partii numer cztery, drużyna z Warszawy mogła postawić kropkę nad i. Goście w końcówce prowadzili 22:19 i 23:21, a następnie nie wykorzystali dwóch meczboli. Ostatecznie w walce na przewagi lepsi okazali się żółto-czarni.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Lublinianie wygrali też tie-breaka i cały pojedynek. Na uwagę zasługuje pierwszy od dawna dłuższy pobyt na boisku Kewina Sasaka, który zdobył 14 punktów i otrzymał statuetkę MVP spotkania.

A już jutro o 20 Lublinianie zagrają w Bełchatowie z PGE GiEK Skra, w ćwierćfinale Plus-Ligi. Pierwszy mecz Bogdanka LUK wygrała 3:1. ©©

Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa 3:2 (21:25, 18:25, 25:22, 32:30, 15:12)

Bogdanka LUK: Henno 6, Komenda 1, Malinowski 6, Leon 8, Grodzanov 3, McCarthy 12, Czyrek (libero) oraz Gyimah 5, Sawicki 6, Wachnik 4, Young 13, Hoss (libero), Prokopczuk 1, Sasaki 14. Trener: Stephane Antiga
PGE Projekt: Kochanowski 4, Firlej 2, Tillie 8, Semeniuk 3, Bednorz 11, Gomułka 7, Wojtaszek (libero) oraz Kłos 5, Olenderek (libero), Kopers 13, Firszt 9, Weber 10, Kozłowski, Strulak 7. Trener: Kamil Nalepka

KOSZYKÓWKA

Pierwszy z trzech kroków w stronę finału wykonany
Koszykarki LOTTO AZS UMCS Lublin pokonały 1KS Słężę Wrocław, w pierwszym meczu półfinałowej serii play-off (85:69). Akademicki triumfowały jak najbardziej zasłużenie. Przez cały mecz rywalki z Wrocławia były na prowadzeniu tylko przez niespełną minutę. Rywalizacja toczy się do trzech wygranych. Wczoraj, już po zamknięciu wydania, odbył się drugi mecz.

ZUŻEL



FOT. ARCHIWUM

PRZED JAWORSKIM PRZEŁOMOWY SEZON W MOTORZE

Przed 18-letnim Bartłojem Jaworskim przełomowy sezon. Dotychczas był trzecim juniorem w drużynie, teraz obok Bartosza Bańbora, będzie drugim podstawowym. Przed nim szykuje się więc dużo więcej jazdy. – Jestem gotowy w stu procentach na ten sezon i mam nadzieję, że już niedługo to pokażę na torze. Czuję się świetnie na motocyklu, więc nic tylko jeździć – zauważał młodzieńowiec. – To na pewno nie będzie łatwy sezon. Wydaje mi się, że wręcz jeden z cięższych, które miałem do tej pory, bo choć rola podstawowego juniora na pewno mnie motywuje do ciężkiej pracy i napędza mnie, to wiadomo, że jest trochę więcej stresu. Jednak to już większa odpowiedzialność – dodawał. W pierwszym meczu sezonu Motor podejmie 12 kwietnia (19.30) PRES Grupę Deweloperską Toruń. Póki co lubelscy żużlowcy nie mieli zbyt wielu okazji, żeby potrenować przy Z5 – Na pewno byśmy chcieli więcej pojeździć na domowym torze, podogrywać motocykle, ale co możemy zrobić? Pogoda na razie nie pozwalała nam na tyle jazdy, ile byśmy chcieli – mówił.

„Koziołki” pojedają po piąte z kolei MPPK

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

ZUŻEL. W Wielką Sobotę (godz. 12.45) na stadionie im. Zbigniewa Podleckiego w Gdańsku rozegrane zostaną Mistrzostwa Polski Par Klubowych.

Żużlowcy ORLEN OIL Motoru Lublin staną przed szansą na piąty triumf z rzędu.

Przed rokiem barw „Koziołków” w MMPK klubowych bronił duet Bartosz Zmarzlik-Dominik Kubera. Kubery w Lublinie już nie ma (przeniósł się do FALUBAZU Stelmetu Zielona-Góra), ale są Słowak Martin Vaculik (przyszł

do Lublina z GEZET Stali Gorzów) i Kacper Woryna (dołączył z KRONO-PLASTU Włocławka z Częstochowa) – to oni znaleźli się obok Zmarzlika w składzie Lublinian.

– Fakt, do tej pory jeździłem z innym zawodnikiem, teraz pojedaję z Martinem lub Kacprem, czy może oni razem. Jeszcze nie wiadomo, jak będą biegi wyglądać: trener może więcej na ten temat by powiedział – mówił we wtorek Bartosz Zmarzlik. – Nie ma co ukrywać i opowiadać jakieś czary mary (śmiech), jedziemy walczyć o najwyższe cele. Nic się w naszym nastawieniu czy w naszej gotowości nie zmienia – dodawał.

PIŁKA RĘCZNA
Trudne starcie w Puławach
Szczyptorniści LOTTO Puławy (bilans: 4-18) jutro o godz. 18 podejmą Chrobrego Głogów (12-10). Podopieczni trenera Piotra Drapka są w strefie spadkowej, do końca sezonu zostało sześć meczów.



FOT. ARCHIWUM

W Poniedziałek Wielkanocny natomiast Zmarzlik powalczy w Opolu o Złoty Kask. Na liście startowe są także dwaj inni żużlowcy Motoru: Woryna i Mateusz Cierniak.

Trenowali u siebie

We wtorek na torze przy Alejach Zygmunta 5 trenowali żużlowcy Motoru. Zawodnicy jeździli zarówno indywidualnie, jak też razem spod taśmy.

– Uważam, że była to bardzo owocna jednostka treningowa. Mimo że tor był przykryty, to był bardzo dobry, już zbliżony warunkami do ligowego – powiedział nam w środę Maciej Kuciapa, trener Lublinian. ©©



FOT. KONRAD SUGIER

Żużlowcy Motoru przygotowują się do startu PGE Ekstraligi



FOT. ARCHIWUM: WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Jesienią Motor zremisował u siebie z Radomiakiem 2:2. W poniedziałek w Radomiu weźmie pełną pulę?

Piłkarze Motoru przedłużą serię w Radomiu?

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Motor Lublin nie przegrał pięciu ostatnich meczów w PKO BP Ekstraklasie. O podtrzymanie tej serii zagra w Poniedziałek Wielkanocny (godz. 14:45) w Radomiu.

Co u rywala?

Radomiak w ostatnim czasie przeżywa trudne chwile. Zieloni na zwycięstwo czekają od 3 marca, kiedy to pokonali u siebie Arkę Gdynia 3:1. Wtedy

jeszcze ich trenerem był doskonalnie znany w Lublinie Gonçalo Feio. Portugalczyk jednak po kłotni z miejskim radnym Dariuszem Wójcikiem rozstał się z klubem (obecnie pracuje już w portugalskiej CD Tandel), po czym na chwilę zastąpił go jego asystent Hiszpan Kiko Ramirez.

Ale i jego już w klubie nie ma. Łącznie poprowadził Radomiaka w dwóch meczach: z Legią Warszawa (1:1) i Piastem Gliwice (1:3).

Aktualnie szkoleniowcem Radomiaka jest Bruno Baltazar,

czyli Portugalczyk, który pracował już z zespołem w rundzie jesiennej sezonu 2024/25.

Jeszcze zimą Radomiaka wymieniało się nawet jako kandydata do europejskich pucharów, teraz jako jednego z kandydatów do spadku (33 punkty)...

Motor na fali

Zółto-biało-niebiescy (37 punktów) są niepokonani od 15 lutego i porażki 2:3 z Lechią Gdańsk. W kolejnych pięciu meczach odnieśli cztery zwycięstwa i ponieśli tylko jedną porażkę.

Mateusz Stolarski został wybrany trenerem miesiąca w Ekstraklasie, gwiazdą ligi jest skrzydłowy Mbaye Jacques N'Diaye, który wiosną zdobył pięć goli – najwięcej w lidze, a o koronę króla strzelców walczy Karol Czubak, współliderujący z Tomaszem Bobkiem z Lechii (oba mają po 14 goli). Motor jest na fali wznoszącej.

Ostatni mecz przed przerwą reprezentacyjną Motor zagrał 20 marca, pokonując Zagłębie Lubin 1:0. W jej trakcie piłkarze dostali cztery dni wolnego. Do pracy wrócili w poniedziałek.

Usłysz wiosnę *pełną dźwięków*



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

**Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu
i czułych słów, które łączą pokolenia.**

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacer, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**